

NR 08
MAY 2010

PROSTO Z MOJEGO

MIEDZI... EKUMENIZM... BÓG...

MALŻEŃSTWO

KOŚCIOŁACH
CHRZEŚCJAŃSKICH

EKUMENICZNY

wymiar śmierci

NOWO CZESNY

PATRIOTYZM



Drodzy Czytelnicy,

trwa w naszym kraju fascynująca kampania wyborcza. Okoliczności, w jakich kandydatom i ich sztabom wyborczym przyszło walczyć o głosy wyborców, są zupełnie nietypowe. Kilka tygodni temu stawiano pytanie jaka to będzie kampania, czy coś zmieni się w postawach polityków. Dziś, kiedy widzimy, że część z nich zmienia swój wizerunek, druga strona stawia pytanie czy to możliwe. Czemu służy stawianie takich pytań, skoro wcześniej oczekiwano takiej postawy? W wyborach prezydenckich startuje dziesięciu kandydatów – każdy z nich podejmuje próbę prezentacji swoich poglądów i wizji państwa. W mediach jednak, w czołówkach dzienników(do czasu powodzi), przeważała prezentacja wyścigu do Pałacu Prezydenckiego dwóch spośród nich. Warto oglądać te informacje, fakty, wydarzenia i wiadomości, i porównywać je. Warto wyciągać wnioski z rzeczywistości przedstawianej przez poszczególne kanały informacyjne, rzeczywistości wydawałoby się tej samej, a jednak tak inaczej pokazywanej.

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Katerina Padias, Agata Caban, Olga Lenczewska,
Przemek Hrycaj, Maciej Urban, Piotr Rutkowski,
Sandra Żurawicz, Maksymilian Kardziejonek,
Maciej Papke, Dominika Paplińska

Korekta

Natalia Dąbrowska

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak
robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna: parafii katolickich

ks. dr Krzysztof Łuszczek
prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

Dziś to media kształtują świadomość Polaków, bo niby na jakiej podstawie wyrabiamy sobie poglądy na temat poszczególnych kandydatów? Nie przyjmujemy więc bezkrytycznie obrazów serwowanych nam przez dziennikarzy. Wyciągamy wnioski i podejmujemy mądre decyzje, a przede wszystkim głosujemy w wyborach.

W tym numerze o patriotyzmie, który również może przejawiać się w naszej wyborczej aktywności. Jednym z patriotów był zmarły na początku maja Arcybiskup Zygmunt Kamiński, którego sylwetkę poznamy w rozmowie z dr. Maciejem Drzonkiem. Stawiamy również pytanie o małżeństwa międzywyznaniowe i oto, jakie trzeba spełnić warunki, aby wziąć ślub z partnerem lub partnerką innego wyznania chrześcijańskiego. Sandra podzieli się swoimi wrażeniami z uczestnictwa w mszy św. akademickiej w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa, a więc obserwacje przedstawicielki wyznania ewangelicko-augsburskiego w parafii rzymskokatolickiej. Poznamy też bardzo szczególną grupę działającą przy parafii dominikanów w Szczecinie, której przedstawiciele sami doświadczając Boga w swoim życiu niosą go do innych, m.in. do bezdomnych. Będą też inne tematy, zapraszam więc na przedostatni numer przed zbliżającymi się wakacjami.

Kontakt z redakcją ekumeniczn@wp.pl

Piotr Kołodziejski

Spis Treści

Dr Maciej Drzonek: Abp Kamiński był skromny i nie chciał błyszczeć	4
Wychodzą z Ewangelią na ulice	9
Papież pozdrowił uczestników szczecińskiego Marszu dla Życia	12
Płacz życia	13
Czy ją kochasz...?	15
Małżeństwo prawosławne	19
Gdy się łączą ręce dwie w imię Boże	24
25 Miłość nie zna granic	
28 Modlę się o klęskę mego kraju	
31 Wizyta na szczególnym nabożeństwie	
32 Przeszkody są do pokonania	
34 Dlaczego ciągle tu wracamy? czyli o patriotyzmie lokalnym wśród szczecinian	
36 Ekumeniczny wymiar śmierci	
38 Cerkiew - wspomnienie zmarłych	
39 Orędownictwo Matki nad naszym narodem	
42 Śladami Benedykta XVI	



Abp Zygmunt Kamiński.

DR MACIEJ DRZONEK:

Abp Kamiński był skromny
i nie chciał błyszczeć

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

1 maja zmarł Arcybiskup-Senior Zygmunt Kamiński. Miał 77 lat. Był drugim metropolitą szczecińsko-kamińskim, po arcybiskupie Marianie Przykuckim, który zmarł w październiku ubiegłego roku. Na czele Kościoła Rzymskokatolickiego na Pomorzu Zachodnim stał przez 10 lat. W kwietniu ubiegłego roku zastąpił go obecny metropolita abp Andrzej Dziega.

Do jego największych zasług należą skuteczne starania o powstanie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Szczecińskim. Ostatecznie powstał on w 2004 roku. Arcybiskup-Senior za zasługi dla Uniwersytetu otrzymał w październiku ubiegłego roku doktorat honoris causa.

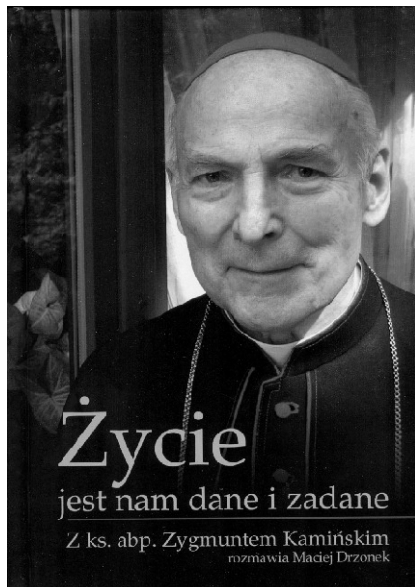
Spoczął w krypcie biskupów szczecińsko-kamińskich obok abpa Mariana Przykuckiego. Został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w normowaniu stosunków Państwo-Kościół, za osiągnięcia w działalności na rzecz rozwoju nauk teologicznych.

- Trzy miesiące przed śmiercią Księdza Arcybiskupa lubelski oddział IPN zwrócił się do mnie z prośbą o udostępnienie fotografii z jego święceń biskupich lub prymicji kapłańskiej, bo jest przygotowywany kolejny tom z serii IPN-owskiej "Niezlomni", poświęcony w dużym stopniu Arcybiskupowi, ukazujący jak



Dr Maciej Drzonek.

Fot. Łukasz
Szelemej,
www.szelemej.pl



bardzo władze starały się utrudniać jego działalność w czasach PRL – mówił podczas uroczystości pogrzebowych abp Józef Życiński, Metropolita Lubelski. Zmarły Arcybiskup pochodził z Lubelszczyzny.

Politolog dr Maciej Drzonek z Uniwersytetu Szczecińskiego napisał na podstawie rozmów ze zmarłym Arcybiskupem książkę pt. „Życie jest nam dane i zadane”.

Jak długo trwało pisanie książki?

Dr Maciej Drzonek: Rok temu, w maju, spotkaliśmy się z ks. Arcybiskupem, żeby porozmawiać o takiej książce. Rozpoczęliśmy rozmowy pod koniec czerwca i trwały one około miesiąca, a potem były spotkania, podczas których dopracowywaliśmy szczegóły książki.

Jaki to był człowiek?

Gdy ktoś nie znał Arcybiskupa mógł odnieść wrażenie, że jest człowiekiem surowym, wymagającym. Po tym jak poznałem go kilka lat wcześniej, a zwłaszcza, gdy razem pracowaliśmy nad książką, odniosłem wrażenie, że był

...

ciepłym i otwartym człowiekiem, a jeśli wymagającym -to przede wszystkim od siebie.

Wydawał się mało medialnym?

Nie powiedziałbym tak. To był człowiek nad wyraz skromny, który nie chciał błyszczeć. On chciał pracować. Tytuł książki "Życie jest nam dane i zadane" świetnie opisuje osobowość ks. Arcybiskupa. On wielokrotnie powtarzał, że życie to dar, ale jednocześnie jest to zadanie do wykonania, które otrzymujemy, i z którym powinniśmy się zmierzyć. On nieustannie próbował podejmować kolejne wyzwania, natomiast podejmowanie wyzwań i realizacja zadań nie wynikały z chęci błyszczenia przed kimkolwiek. Stąd można znaleźć niewiele wywiadów, których książkę Arcybiskup udzielił, bo on miał takie podejście, że nie chciał eksponować swojej osoby. Stąd może takie wrażenie, że był mało medialny, ale w kontaktach był wesoły i żartobliwy. Faktem jest, że doświadczył wiele cierpienia, jeśli chodzi o zdrowie. Wypadek, który przeżył w USA, niesłychanie skomplikował jego życie - bo mało kto wie, że przed wypadkiem był bardzo wysportowanym człowiekiem. Wcześniej grał w siatkówkę, prawdopodobnie uprawiał boks. Ten wypadek traktował jako objawienie się Miłosierdzia Bożego w jego życiu, ponieważ po wypadku miał operację nóg, a potem okazało się zupełnie przypadkowo, że ma wadę serca. I gdyby do tego wypadku nie doszło wróciliby do Polski i prawdopodobnie za jakiś czas by zmarł, bo wtedy takich operacji, jaką wykonano mu na sercu w USA, nie wykonywano w Polsce. On mówił o Miłosierdziu Bożym w tym przypadku. Ja osobiście ks. Arcybiskupa zapamiętam jako głosiciela tajemnicy Miłosierdzia Bożego, bo, jak sam mówił, był rozkochany czy zafascynowany tą tajemnicą. Zrobił coś, czego nikt wcześniej nie robił. Będąc jeszcze Pasterzem diecezji płockiej zrobił peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego. W Polsce znane są peregrynacje obrazu MB Częstochowskiej, raczej maryjne. On zrobił jako pierwszy peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego w diecezji płockiej i to było przemyślane. W każdej parafii, do której przyjeżdżał obraz, odbywały się wielkie rekolekcje, które polegały na głoszeniu świadectw przez ludzi świeckich i zakonnych. Kiedy mi o tym opowiadał, był niezwykle wzruszony, że ludzie w tak żywy sposób opowiadali o dotknięciu Miłosierdzia Bożego w swoim życiu.

Wracając do książki, w której pojawia się wiele wątków, proszę powiedzieć jaki był stosunek Arcybiskupa do Radia Maryja?

Tak jak we wszystkim mówił, że w sprawach trudnych trzeba używać rozumu. Cenił Radio Maryja za dokonania w pobudzaniu religijności, ale zarazem dostrzegał pewne mankamenty. To było trzeźwe spojrzenie.



Trumnę z ciałem abp. Zygmunta Kamińskiego złożono w krypcie biskupów szczecińsko-kamieńskich w Bazylice Archikatedralnej. Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Czy w rozmowach wracał do Lubelszczyzny, z której pochodził?

Konstrukcja książki jest taka, że zaczynaliśmy od rozmów o dzieciństwie i edukacji ks. Arcybiskupa, później o jego posłudze w charakterze sufragana lubelskiego, więc w tym sensie tak. Widać było bardzo duży związek księdza Arcybiskupa z rodziną, bardzo emocjonalnie wypowiadał się o swoim ojcu i swojej mamie.

W 2006 roku biskupi powołali Komisję Historyczną do zbadania materiałów archiwalnych zasobów IPN dotyczących działalności Kościoła Katolickiego w latach 1945-1990. Znajduje się tam indeks osób, które służby PRL kwalifikowały jako tajnych współpracowników. Czy można powiedzieć, że Arcybiskup wykazał tu dużą odwagę w odkrywaniu prawdy historycznej?

Myślę że tak, był człowiekiem odważnym i nie bał się wyzwań również w kwestii lustracyjnej, ale nie chciał nikogo urazić. Ta komisja pracowała, były pewne informacje na temat pewnych osób i on badał to. Zapytałem go kiedyś czy miał kiedykolwiek (nie tylko w naszej diecezji) taki przypadek, że zgłosił się do niego jakiś kapłan, który chciałby powiedzieć: tak, popełniłem błąd i żałuję tego. Arcybiskup mówił, że nie było takiego przypadku. Kiedyś Andrzej Grajewski

...
powiedział o Arcybiskupie, że był jednym z najbardziej, jeśli nie najbardziej, inwigilowanym w czasie PRL. Kiedy był sufraganem lubelskim Służba Bezpieczeństwa jeździła za nim. On głosił kazania podczas wizytacji biskupich, te kazania SB nagrywała i spisywała. Zachowały się dwie teczki – z 1979 i 1980 roku – w których zarchiwizowano jego homilie z tego okresu. Wszystkie trudne kwestie są tam podkreślane przez esbeków. Jest jedna zabawna sytuacja: w jednej z homilii wygłaszanej na wsi Arcybiskup mówi, że są ludzie, którzy chcą tylko walczyć z Kościołem, my za nich płacimy, lepiej wysłać ich do pracy. Niech pracują, a nie tylko inwigilują nas. To jest podkreślone przez SB w tych homiliach. Gdy to opowiadałem ks. Arcybiskupowi bardzo się z tego śmiał i powiedział, że chyba trochę przesadził wtedy, że ich tak skarcił.

Wielką rolę spełnił przy powstawaniu konkordatu?

Nie tylko wtedy, ale również przy tworzeniu ustawy Państwo-Kościół, ponieważ ks. Arcybiskup był szefem zespołu legislacyjnego. Miał dużą wiedzę i wiele kontaktów wyniesionych z prac z władzami państwowymi. Myślę, że te kontakty zaowocowały w późniejszym czasie, kiedy przyszedł już do nas. Proszę pamiętać, że kiedy u nas zaczął pracować był, mówiąc po świecku, już w wieku emerytalnym. Kiedy inni myślą o tym, żeby pójść na emeryturę, on ciężko dla nas pracował wykorzystując, jak sądzę, te kontakty. W tej książce pojawia się mało znany fakt, że to od bpa Orszulika i właśnie abpa Kamińskiego wyszło, aby Tadeusz Mazowiecki został premierem w 1989 roku. Kiedy tworzone Wydział Teologiczny US to trzeba było być dobrym dyplomata, żeby otworzyć taki wydział, bo do tego potrzeba zgody trzech stron: środowiska akademickiego danego miejsca, centralnych władz państwowych oraz Stolicy Apostolskiej. Wszystkich trzeba było przekonywać i jemu to się udało.

Poza działalnością w Kościele, charakteryzowało go zaangażowanie w działalność społeczną, gospodarczą. Pomagał w kwestiach podjęcia decyzji o lokalizacji gazoportu w Świnoujściu, Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

Tak. Wykorzystał swoje kontakty i swój autorytet wyniesione z tych długoletnich prac na styku Państwo Kościół i mówi się, że był wsparciem przy tworzeniu w Szczecinie Sądu Apelacyjnego i oddziału IPN.

Jak zostanie zapisany w historii jako metropolita szczecińsko-kamieński? Jego główne zasługi dla Kościoła na Pomorzu Zachodnim?

Myślę, że zapisze się pozytywnie i jego dokonania po śmierci będą powoli odkrywane. Jak mówiłem, on nie dbał o swoje publicity, nie dbał o to, żeby było

wiadomo, co on robi - tylko działał w cichości. Każdy myśli o Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego: jeden z wydziałów w jednym z uniwersytetów; ale proszę mi wierzyć, wiem, że włożył w to niesłychany osobisty wysiłek. Innym się nie udało, np. Gdańskowi, gdzie metropolita był być może bardziej znany. Ten wydział miał działać jako centrum, które będzie pobudzać trochę słabszą religijność.

Jaka była jego wizja Kościoła na Pomorzu Zachodnim?

Nie jest tajemnicą, że w badaniach religijności naszej archidiecezji wypadamy niezbyt dobrze. Na jego prośbę w 2005 roku przeprowadzono badania, z których wynikało, że jesteśmy trzeci od końca pod względem przyjmowania komunii św. i udziału w niedzielnej mszy świętej. Chciał budować czy też odbudowywać pewną wspólnotę, robił coś z czym, jak mówił, nie było kłopotów w Płocku czy Lublinie. Ale zawsze powtarzał, że widział w naszej archidiecezji bardzo wielu dobrych ludzi, którzy przychodzili i mu pomagali, i zawsze był zafascynowany tymi ludźmi, którzy tak bardzo się angażowali. Zawsze podkreślał, że pomimo tego, że zasadniczo wypadamy gorzej, to widział bardzo wielu ludzi, którzy gromadzili się wokół niego, ale nie pracowali dla niego, tylko dla tej wspólnoty.

Rozmawiał Piotr Kołodziejki

Rozmowa z s. Zofią Karpińską ze Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej, która posługiwała przy zmarłym Arcybiskupie 22 lata na stronie www.radio.szczecin.pl/religia w Audycji Katolickiej z 16. maja 2010 roku. Zapraszam do słuchania!



WYCHODZĄ Z EWANGELIA NA ULICE

parafia rzymskokatolicka pw. Św. Dominika

Wszystko zaczęło się ponad rok temu...

Szczecińska Wspólnota Przymierza Miłosierdzia, zawiązała się 25 października 2008 roku podczas warsztatów Talitha Kum prowadzonych przez misjonarzy z brazylijskiej Wspólnoty Przymierza Miłosierdzia (Aliança de Misericordia www.misericordia.br).

Przymierze Miłosierdzia jest stowarzyszeniem założonym w 2000 roku przez dwóch księży z Włoch – ks. Enrique Porcu i ks. Antonello Cadeddu oraz misjonarkę Marię Paolę. Jego statut został przyjęty przez Kardynała Don Claudio Hummes w sierpniu 2005. Stowarzyszenie ma swoją

...
siedzibę w Sao Paulo w Brazylii, a wspólnoty i grupy Przymierza Miłosierdzia są obecne w 40 miastach w Brazylii, a także od niedawna w Portugalii, we Włoszech, we Francji, Belgii i w Polsce.

Rodzina Przymierza Miłosierdzia przyjmuje i jednoczy siły mężczyzn i kobiet żyjących w celibacie i małżeństwie, kapłanów i ludzi świeckich. Wezwani przez Boga na różne sposoby ewangelizujemy - i ufając w moc Ducha Świętego - realizujemy wszelkie dzieła Miłosierdzia, na które pozwalają nam nasze siły. Naszą misją jest stać się żywą ekspresją miłości miłosiernej, rozlewającej się z serca naszego Boga, poprzez Swój Kościół, dla najbiedniejszych materialnie i duchowo.

Charyzmatem grupy jest przede wszystkim praca z ubogimi i ewangelizacja.

A w Brazylii wygląda to tak....

Członkowie Przymierza Miłosierdzia żyją w radykalnej bliskości i łączności spośród najbiedniejszych materialnie (w tzw. Fawelach), a także zakładają domy, w których żyją wspólnie z byłymi mieszkańcami ulicy, sierotami, ludźmi z tzw. marginesu, byłymi więźniami, starając się na nowo zawiązać zerwane więzy ze społeczeństwem i własną rodziną, prowadząc tych braci do pełnego włączenia się i uczestnictwa w społeczeństwie.

Wspólnota tworzy również Centra Wsparcia Rodziny zajmujące się dziećmi ulicy. Obecnie Stowarzyszenie posiada 17 domów dla narkomanów i ludzi ulicy, 5 dla dorosłych, 12 dla dzieci i młodzieży.

Wspólnota w Brazylii prowadzi również szeroką działalność ewangelizacyjną. Zgodnie z powołaniem **ewangelizować by przemieniać**, pragną zmieniać wszystkich ewangelizowanych w ewangelizatorów i świadków Miłosierdzia.

Misjonarze i osoby świeckie ewangelizują poprzez warsztaty dla młodych „Talitha Kum”, poprzez sztukę i taniec. Organizowana jest również cotygodniowa dyskoteka o nazwie CRISTOTECA, która gromadząc ok. 1000 młodych mieszkańców Sao Paulo staje się miejscem zabawy, modlitwy i uwielbienia.

Misja Przymierza Miłosierdzia rozszerza się na **Europę**. W Lizbonie powstał pierwszy europejski dom misyjny oraz grupa Przymierza Miłosierdzia skupiająca Portugalczyków oraz emigrantów z Brazylii i Afryki. W 2008 roku powstały grupy we Włoszech, w Belgii, we Francji i w Polsce.

Działalność Przymierza Miłosierdzia wśród młodzieży i dorosłych **w Polsce** obejmuje Szczecin i Warszawę, przy czym najbardziej rozwiniętą jest grupa szczecińska. Aktywnie włączamy się w dzieło Stowarzyszenia Przymierze Miłosierdzia zajmując się działalnością socjalną i ewangelizacją.

Oprócz formacji duchowej i cotygodniowego spotkania modlitewnego, grupa prowadzi działalność na zewnątrz. Nie chcemy bowiem skupiać się tylko na nas, lecz napełnieni Duchem Świętym chcemy dzielić się tym, co za darmo otrzymaliśmy - miłością Boga, i zanieść ją tam gdzie najbardziej jej brakuje. Chcemy zaprowadzić wszystkich ludzi w ramiona Boga Miłosiernego, aby doświadczając Jego Miłości zrodzili się do nowego życia.. Co tydzień wychodzimy zatem do bezdomnych, aby przebywać z nimi, modlić się z nimi, zanosić Dobrą Nowinę tym, którzy czują się zupełnie wykluczeni i opuszczeni. Widzimy niesamowite owoce tych spotkań. Czujemy, że jest to Bogu miłe. Chcemy docierać do najbiedniejszych materialnie i duchowo. Głęboko wierzymy, że nikt nie jest tak biedny, by nie mógł czegoś dać i nikt nie jest tak bogaty, by nie mógł czegoś otrzymać. Często spotkania z bezdomnymi są dla nas niesamowitym świadectwem działania Boga, a my sami chcąc coś dać z siebie osobom żyjącym na ulicy, w rezultacie dużo więcej od nich otrzymujemy.

Realizując powołanie grupy „ewangelizować aby przemieniać” również w Polsce organizujemy i prowadzimy warsztaty ewangelizacyjne „Talitha Kum”, które skierowane są do osób młodych, przede wszystkim tych, które nigdy nie doświadczyły Miłości Boga, do wszystkich pogubionych, wszystkich wątpiących. Dotychczas zorganizowaliśmy pięć warsztatów w Szczecinie, w tym jeden raz w Ośrodku Wychowawczym na Skolwinie, oraz w Warszawie. Zapraszaliśmy na nie osoby będące daleko od Kościoła, zachęcaliśmy do udziału w warsztatach młodych chłopców z technikum budowlanego oraz osoby spotkane na ulicy i w parku podczas akcji ewangelizacyjnej. Dla wielu młodych te warsztaty stały się momentem głębokiego doświadczenia Miłości Boga owocującym nawróceniem.

W dniu 11.06.2010 r., do Szczecina przyjedzie o. Enrice wraz z misjonarzem Rafaelem. W tym dniu o. Enrice będzie koncelebrował Mszę Świętą z Arcybiskupem Andrzejem Dzięgą w klasztorze dominikanów, na którą wszystkich serdecznie zapraszamy.

Jesteśmy Razem w Sercu Boga,

Wspólnota Przymierza Miłosierdzia.

Kontakt z nami:

Przymierze Miłosierdzia (Szczecin)

www.przymierzemilosierdzia.pl

szczecin@przymierzemilosierdzia.pl

o. Jakub Nesterowicz - kubanest@dominikanie.pl

Michalina Kuźma - michalinka_k@wp.pl



PAPIEŻ POZDROWIŁ UCZESTNIKÓW SZCZECIŃSKIEGO MARSZU DLA ŻYCIA

Piotr Kołodziejcki
parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Około 8 tysięcy ludzi przeszło w niedzielę ulicami Szczecina w Marszu dla Życia pod hasłem: Armia Życia - silniejszy broni słabszego. Uczestników Marszu dla Życia pozdrowił z Watykanu podczas modlitwy Anioł Pański Ojciec Święty Benedykt XVI.

W tym roku obok głównej intencji Marszu, którą jest obrona życia dziecka poczętego, uczestnicy oddali hołd ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem. Wyrazem pamięci tragicznie zmarłych było 96 zniczy, które ponieśli uczestnicy Marszu, symbolizujące 96 ofiar prezydenckiego samolotu.



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

W marszu obok abp. Andrzeja Dzięgi wziął udział arcybiskup Jeremiasz, ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

- Każdy z was idzie tu pod sztandarem Jezusa Chrystusa i niesie w sercu nadzieję życia. Jako pielgrzymujący przez Ziemię i mogący modlić się jeszcze za tych, którzy są przed Panem bronimy te dusze czyścicowe w modlitwie je Bogu ukazując - mówił na zakończenie Marszu metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dzięga podczas mszy św. odprawianej w intencji ofiar pod Smoleńskiem, ofiar Katynia i o umiłowanie życia.

Podczas liturgii część uczestników Marszu podjęła się duchowej adopcji dziecka poczętego, czyli 9-miesięcznej modlitwy za nienarodzone jeszcze dzieci. W innym miejscu pisze o tym ks. Sławomir Sikora z parafii ewangelicko-augsburskiej.

Kazanie wygłosił arcybiskup Jeremiasz, ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej. - Co możemy mówić w Szczecinie dzisiaj? Może przede wszystkim podziękować Bogu za dzisiejszy dzień. Tak wielu stoi nas w tej katedrze i zwracamy swe oczy ku Chrystusowi. Okazuje się więc, że w historii zwycięża nie przemoc, nawet najlepiej zorganizowana, ale słowo miłości - powiedział w kazaniu arcybiskup Jeremiasz.

Msza św. była jednocześnie zwieńczeniem całodniowych modlitw chrześcijan różnych wyznań za poległych w walkach o Szczecin i za jego mieszkańców. Od rana bowiem nabożeństwa odbywały się w cerkwi prawosławnej i kościele ewangelicko-augsburskim.

Płacz ŻYCIA

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Podejmując w naszej gazecie różne tematy akcentujemy to, co w naszym konkretnym wyznaniu jest, naszym zdaniem przynajmniej, godne zauważenia, może nawet docenienia przez innych. To dobrze, że o sobie potrafimy pisać pozytywnie. Chęć

jednak podzielić się tym razem nie tym, co w parafii ewangelickiej dzieje się dobrego, ale tym, co wartościowego ma miejsce wśród lokalnych katolików.

W niedzielę 25 kwietnia w szczecińskiej katedrze odbyła się msza, która kończyła zarówno ekumeniczne obchody 65-lecia walk o Szczecin oraz „Marsz dla Życia”. To właśnie tego wieczoru dowiedziałem się, czym jest akcja „duchowa adopcja nienarodzonego dziecka”. Krótko przypomnę tylko, że wierni deklarują się, że



Fot. Archiwum prywatne

...codziennie będą modlić się o zdrowie dla poczętego, ale nienarodzonego jeszcze dziecka. Modlitwą tą objęci są również rodzice, aby podejmowali dobre i przemyślane decyzje, aby mimo jakichkolwiek trudności, obaw i swoich własnych „życiowych zakrętów” mieli siłę i odwagę pozwolić się dziecku narodzić. Apostoł Paweł zachęca nas, abyśmy „modlili się za wszystkim ludzi, bo jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym” (1 Tm 2,1.3). To jest bardzo cenna inicjatywa, która nie ma nic wspólnego z ocenianiem czy potępianiem, ale jest aktem chrześcijańskiej miłości wobec drugiego człowieka, jednocześnie jednoznacznym opowiedzeniem się po stronie życia. Za program duchowej adopcji odpowiedzialni są Pallotyni, którzy 25 dnia każdego miesiąca zapraszają na wspólną modlitwę. Rozmawiałem na ten temat z proboszczem i byłem pod wielkim wrażeniem ich przemyślanego zaangażowania w ratowanie życia. Oferują pomoc duszpasterską, lekarską, psychologiczną i prawną wszystkim, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji i bez pomocy innych mogą



Tysiące ludzi przeszło w marszu w obronie życia.

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

podjąć tragiczną w skutkach decyzję.

Temat aborcji jest powszechnie dyskutowany i nie zamierzam nad tym się rozwodzić. Wszystkie Kościoły reprezentowane w „Prosto z mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” opowiadają się przeciw aborcji. Podzielę się tylko osobistą refleksją. Prawie rok temu dowiedziałem się, że ponownie zostanę ojcem. Nasze małżeństwo zostało obdarowane przez Boga darem nowego życia. Płakaliśmy ze szczęścia. W chwilach tak rodzinnej radości spokój zakłócała mi myśl, że dla wielu kobiet wieść o cudzie życia jest źródłem ich osobistego

dramatu. One też płaczą, ale z nieszczęścia. Samotność, odrzucenie, brak spełnionej miłości, przypadkowość kontaktów seksualnych, brak środków do życia, brak pewności jutra – lista jest długa. To, co dla jednych jest spełnieniem marzeń, dla innych staje się koszmarem. Nikogo nie chcę usprawiedliwiać, ale wielu ludzi naprawdę nie wie, co to jest rodzinne szczęście. I wreszcie po miesiącach oczekiwania usłyszeliśmy płacz dziecka, naszej córki Hani. Najpiękniejszy płacz i najbardziej pożądany płacz dla rodziców, płacz, który jest płaczem życia. Nie potrafię powstrzymać wzruszenia, gdy myślę o dzieciach, którym nie dano zapłakać. To mogły być cudowne Hanie, Mateusze i inne wspaniałe dzieci. Pozostał tylko może gdzieś głęboko chowany, do końca życia nie wykrzyczany, płacz niedoszłych rodziców. Oni przecież też bywają ofiarami własnych, podejmowanych często w trudnych sytuacjach, ale jednak niewłaściwych decyzji.

Głęboko jestem przekonany, że duchowa adopcja nienarodzonego dziecka przyczyni się do tego, że rozlegać się będzie płacz – płacz życia!

CZY JĄ KOCHASZ...?

Przemek Hrycaj
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Czy ją kochasz? – To jedno z pytań znajdujących się w rymowanym wierszu, którego uczono chyba każdego z nas już w najmłodszych latach. *Kocham szczerze* – odpowiadaliśmy wtedy. Jaka będzie nasza odpowiedź teraz, kiedy jesteśmy w stanie samodzielnie oceniać rzeczywistość i nazywać własne uczucia? Maj - miesiąc państwowych świąt w naszym kraju, jest sposobnością do postawienia pytania o nasze przywiązanie do ojczyzny.

Wielu z nas bardzo spontanicznie zareagowało na wieść o tragedii pod Smoleńskiem, jaka wydarzyła się 10 kwietnia bieżącego roku. Jednoczyliśmy się w żałobie wywieszając państwowe flagi z kirem, uczestniczyliśmy w marszach, mszach i nabożeństwach w intencji ofiar, stawialiśmy znicze przed państwowymi urzędami, wpisywaliśmy się do kondolencyjnych ksiąg... Niektórzy z nas może mieli też możliwość czuwania pod Pałacem Prezydenckim oraz wzięcia udziału w głównych uroczystościach żałobnych w Warszawie i Krakowie. Można było dostrzec w tamtym czasie umocnienie jedności i patriotycznych uczuć w naszym narodzie.

Czy istotnie Polska jest dla mnie wartością? Czy patriotyzm jest cnotą i jak powinien dzisiaj wyglądać? O zabranie głosu na ten temat poprosiłem

...
młodzież: Klaudię, Agnieszkę, Jacka i Marcina. Zapytałem o to, czy czują się emocjonalnie związani z Polską, a także, czy patriotyzm powinien być wyrażany, a jeśli tak, to w jaki sposób? Wszyscy moi rozmówcy przyznali, że czują się emocjonalnie związani z naszym krajem. Jedni o Polsce mówili słowami ks. Piotra Skargi, że jest ojczyzną – matką, dla innych Polska to miejsce życia najbliższych, miejsce urodzenia, beztroskiego dzieciństwa, dorastania i życia, z którym związanych jest wiele wspomnień. Młodzi ludzie uważają ponadto, że patriotyzm w dzisiejszych czasach powinien polegać na otwartym przyznawaniu się do własnej narodowości, ukazywaniu innym Polski jako wspianiałego kraju i przemykaniu oka na drobne minusy. Patriotyzm, ich zdaniem, to też pamięć o uroczystościach państwowych, świętach, a przede wszystkim pamięć o wielkich, zasłużonych dla ojczyzny Polakach. Szacunek dla tego, co ojcyste, polskie, a więc dbałość o czystość języka; tradycję, czule pielęgnowaną przez przodków; historię poprzez odsłanianie prawdy historycznej zasypywanej kłamstwami; przekazywanie polskiego dorobku kulturowego kolejnym pokoleniom. Patriotą powinien być ktoś, kto ma na uwadze dobro swojego kraju. Inny głos mówi, że sposobów na wyrażanie patriotyzmu jest mnóstwo, zaczynając od najbardziej błahych, takich jak: wywieszenie flag narodowych w czasie świąt państwowych, szacunek dla polskich symboli i hymnu, udział w uroczystościach państwowych czy nawet poprzez udział w wyborach. Osoby bardziej zaangażowane mogą wyrażać swój patriotyzm w służbie ojczyźnie – w formie udziału w sprawowaniu władzy, tworzeniu prawa, w służbie w wojsku. Ważne jest też, aby nasz udział w sprawowaniu władzy czy w wyborach miał na celu dobro ojczyzny, a nie swoje własne interesy. Powinniśmy pamiętać o naszych korzeniach, szanować historię i uczyć się jej, kultywować chrześcijańskie tradycje oraz reagować, kiedy inni obywatele tych wartości nie szanują, a nawet starają się im przeciwdziałać. Powinniśmy patriotyzm kształtować w Polakach już od samego urodzenia.

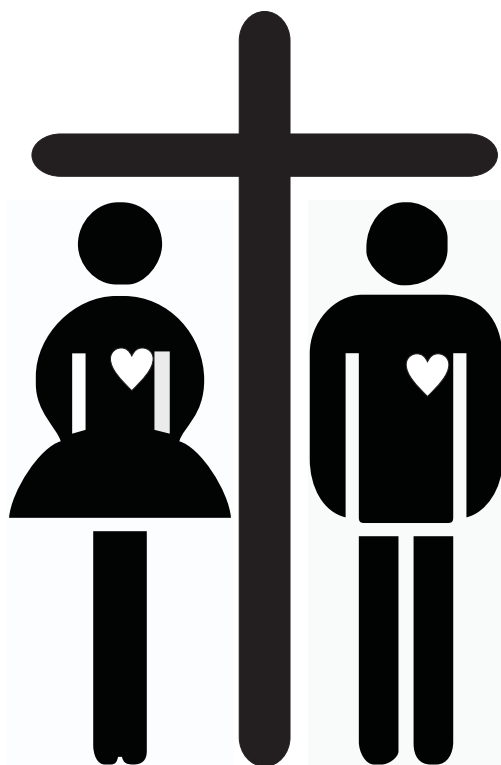
Biorąc pod uwagę opinie młodych ludzi na ten temat można by odnieść wrażenie, że mamy w kraju samych patriotów. Na postawione przeze mnie pytania odpowiedziały jednak tylko cztery osoby. O zabranie opinii prosiłem ich znacznie więcej. Spotkałem się na przykład z odpowiedziami takimi jak to, że pytania są zbyt trudne. Może więc wielu z nas nie wie, w jaki sposób można być dzisiaj patriotą lub nie chce się podzielić zdaniem na ten temat albo nie potrafi znaleźć odrobiny czasu, by zastanowić się nad tym problemem.

Osobiście czuję się związany emocjonalnie z Polską. Uwielbiam wraz z rodziną przemierzać rozległe ojcyste tereny i podziwiać piękne krajobrazy w miejscach, w których się znajduję. Jestem dumny z historii swojego kraju i jego kultury. Doceniam dorobek osób, które odcisnęły swe piętno w historii ojczyzny i świata, takich jak Jan Paweł II. Jestem wdzięczny Polsce za to, co mam od niej na co dzień: przykład pielęgnowania chrześcijańskich wartości, edukację, pożywanie, rozmowy w pięknym języku polskim ze swymi rodakami... Jestem przekonany, że patriotyzm powinien być wyrażany w dzisiejszych czasach. Powinno to wypływać właśnie z emocjonalnego przywiązania do kraju. W

przeciwnym razie wszelkie patriotyczne gesty będą jedynie pozą. Niezwykle istotne jest kultywowanie pamięci, świętowanie rocznic. To właśnie poczucie tożsamości: zakorzenienie w polskiej historii, polskiej kulturze, tradycji, miłość do języka jednoczy nasz naród. Powinniśmy o te elementy ojczystego dorobku dbać. Szczególnie ważne jest jednak rzetelne podejście do wyzwań teraźniejszości i wiara w przyszłość Polski. Każdy patriota musi wziąć odpowiedzialność za losy swojego kraju. Myślę, że może to przejawiać się w rzetelnym wykonywaniu wszystkich swoich obowiązków. Ucząc się, pracując sumiennie, płacąc podatki przyczyniamy się do dobrobytu ojczyzny. Jedynie staranne podejście do powierzonych nam zadań może zbudować tak bardzo potrzebne zaufanie społeczne. Wszystko winniśmy czynić z miłości do człowieka, który jest celem, a nie środkiem naszych działań. Pamiętajmy o napomnieniach Ojca Świętego Jana Pawła II, który mówił, by budować i umacniać na polskiej ziemi cywilizację miłości. O naszym patriotyzmie będzie też świadczyć zaangażowanie w życie publiczne naszego kraju. Możemy wpływać na to, kto rządzi Polską. Obowiązkiem każdego z nas jest więc branie udziału w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Istotne jest także zaangażowanie na szczeblu regionalnym, choćby przez branie udziału w wyborach samorządowych oraz w kontekście pozycji naszego kraju w Unii Europejskiej – głosowanie w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Obywatele polscy mogą również przedkładać Sejmowi projekty własnych ustaw, załączając przy nich 100 tys. podpisów. Najcenniejsze dla wyrażania naszego patriotyzmu będą więc według mnie czyny, korzystanie z możliwości działania dla Polski, jakie nam daje każdy dzień.

Pamiętajmy więc o naszej pięknej tożsamości i weźmy odpowiedzialność za przemianę teraźniejszości i lepszą przyszłość. Wierzę w to głęboko, że nie zawieziemy naszej „matki” i weźmiemy wszyscy udział w wyborach prezydenckich 20 czerwca, a jeśli zajdzie taka potrzeba, również w ich drugiej turze 4 lipca!





MAŁŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH CHRZEŚCIJAŃSKICH

W naszym cyklu o różnicach w naszych wyznaniach o tym, jak rozumiemy małżeństwo i co trzeba zrobić, aby wziąć ślub z osobą innego wyznania chrześcijańskiego.

MAŁŻEŃSTWO PRAWOSŁAWNE

ZARYS MYŚLI TEOLOGICZNEJ

Maciej Papke
parafia prawosławna pw. Św. Mikołaja

Ustanowienie i sakramentalność małżeństwa

W swej zewnętrznej formie małżeństwo chrześcijańskie, prawosławne, jest takie samo jak inne małżeństwa. Dopiero struktura wewnętrzna ukazuje odmienność związku chrześcijańskiego od małżeństw niechrześcijańskich. Małżeństwo jest stanem i miejscem, gdzie ludzie mogą się jednoczyć z Bogiem w doskonałą jedność. Nawiązanie w małżeństwie do relacji z osobą Chrystusa pozwala doświadczyć miłości Trójcy Świętej. Jako sakrament małżeństwo pozwala uczestniczyć małżonkom w Królestwie Bożym, wprowadza człowieka do wiecznej radości i miłości.

Prawosławie uczy, że Bóg będący Stwórcą pierwszych ludzi sprawia, że małżeństwo ma pochodzenie Boskie. Autorem i celebransem małżeństwa jest Bóg. Akt małżeński poprzedza wszystkie inne przejawy ludzkiego życia na ziemi i zjawia się z powstaniem pierwszych ludzi.

Pierwszy człowiek – Adam – był istotą niepełną, i aby stać się całością, czymś doskonałym, potrzebował dopełnienia – kobiety. Dopiero Adam i Ewa stanowią człowieka, stanowią jedność. Samotna egzystencja nie odzwierciedla Boga – Pismo Święte tłumaczy, że Bóg, który jest *Jeden* mówi o sobie *My* (Rdz 1,26), gdzie indziej tekst święty przypomina słowa Stwórcy: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam* (Rdz 2,18).

Jest to zjednoczenie nie tylko płciowe, ale zjednoczenie całego życia – uczestnictwo losu.

Poprzez powołanie do życia Ewy, powstało pierwsze małżeństwo. Celem tego małżeństwa było zrealizowanie jedności i osiągnięcie pełni. Mąż i żona nie są płcią męską czy żeńską, lecz są już jednością w Chrystusie (zob. Ga 3,28). Małżonkowie obdarowując się sobą, miłują na sposób Boski. Dzięki tej pełnej miłości pierwszych ludzi, Raj był pełnią. Do dziś prawosławie uczy, że miłość jest „Rajską łaską” i zapowiedzią Królestwa Bożego.

Prawosławie naucza, że instytucja małżeństwa sięga początku pary ludzkiej i została ustanowiona w raju. Małżeństwo „edeniczne” to archetypiczny obraz związku Chrystusa z Kościołem. Jako sakrament małżeństwo odzwierciedla unię między Chrystusem a Kościołem, między Jahwe a Izraelem. Adam jest stworzony na obraz Chrystusa, Ewa na obraz Kościoła (zob. Ef 5,32). Prawosławny rytuał mówi: „Ani grzech pierworodny, ani potop zgoła nie uszkodziły świętości związku małżeńskiego”.

Małżeństwo powinno mieć za wzór dla siebie pierwsze stworzenie. Bóg *uczynił* Adama i Ewę dla jak największej miłości między nimi, będącej odbiciem

tajemnicy jedności Boga. Pierwsza para małżeńska tworzy obraz Trójjedynego Boga. Jak utrzymuje prawosławny Arcybiskup Sawa, fundamentem, na którym została zbudowana prawosławna prawda o małżeństwie, jest nauka Nowego Testamentu - Ef 5:31-32 *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła.* Związek ustanowiony przez Boga bazuje na nierozzerwalności; podobnie jak związek Chrystusa z Kościołem.

Teologia chrześcijańskiego Wschodu ukazuje odmienne znaczenie małżeństwa chrześcijańskiego w stosunku do małżeństwa pojmowanego w judaizmie czy kulturze rzymskiej. Jest ono czymś więcej niż społecznym i religijnym usankcjonowaniem faktu biologicznego. Małżeństwo nie jest *związkiem ludzkim* opartym na zwyczajach i zasadach mieszczańskich. Nauka prawosławna utrzymuje, że małżeństwo jest wiecznie istniejącym i nierozzerwalnym związkiem. Jest to związek pomiędzy dwiema pojedynczymi i wiecznymi osobami.

Dla Kościoła prawosławnego małżeństwo jest sakramentem, misterium. Potwierdzeniem sakramentalności małżeństwa jest dla prawosławnych obecność Chrystusa na godach w Kanie Galilejskiej. Jest to jednak potwierdzenie sakramentu ustanowionego przez Boga Ojca w Raju. Chrystus nie podnosi związku małżeńskiego do godności sakramentu, lecz tylko przypomina i potwierdza, że jest to misterium. Milczenie Chrystusa na weselu w Kanie, świadczy o tym że: „widział On w małżeństwie, sakramentalny organizm jednego Kościoła” – zaznacza Abp Sawa.

Chrystus nie stworzył nowej instytucji, lecz oczyścił małżeństwo z elementów obcych, niezgodnych z naturą daną człowiekowi przez Boga. Przemiana wody w wino jest widzialnym tego symbolem. Woda przedstawia upadłą naturę człowieka w małżeństwie, lecz poprzez łaskę sakramentu ta sama woda zamienia się w wino. Poprzez miłość Boga ludzkie uczucia zostają przeobrażone. Prawosławny teolog Michel P. Laroche stwierdza tym samym, że małżeństwo od tego momentu istnieje tylko w Chrystusie-Kościele, ponieważ to Kościół jest nowym Rajem, w którym mieszka Chrystus.

Sakrament małżeństwa jest przejściem ku prawdziwemu życiu. Jest zbawieniem człowieka i wejściem do prawdziwego niezepsutego człowieczeństwa. Małżonkowie otrzymują w sakramencie doskonałą Boską jedność, są przyobleczeni w „cały blask Boga”. Misterium owe sprowadza związek w głąbę Bóstwa i człowieczeństwa Zbawiciela, o ile jest on realizowany w Kościele jako jego Mistycznym Ciele. Poprzez sakrament człowiek uczestniczy w wyższej rzeczywistości Ducha, nie tracąc jednakże swego człowieczeństwa. Duch Święty nie ogranicza ludzkiej wolności, tylko wyzwala z ograniczeń grzeszności.

Według prawosławia, idea małżeństwa chrześcijańskiego domaga się podporządkowania spraw płciowo zmysłowych, sprawom życia duchowego. Człowiek w małżeństwie nie tylko zaspokaja potrzeby wynikające z ziemskiej egzystencji, lecz wkracza w Królestwo wieczności. Małżeństwo chrześcijańskie

rozumiane jako sakrament, może jawić się jako niedostępny ideał – *tajemnica wielka* (zob. Ef 5,31). Wysokie wymagania odnośnie małżeństwa są za ciężkie dla człowieka i nie zrealizuje ich o własnych siłach. Związek małżeński nie jest doświadczeniem, w które człowiek (para ludzka) angażuje się sam, lecz działa we wspólnocie z Bogiem.

Teologia prawosławna naucza, że w małżeństwie każda osoba uzyskuje nową tożsamość, gdyż dwoje staje się jednym ciałem (por. Rdz 2,24), tworząc jedność podobną do jedności Trójcy Świętej. Małżeństwo jest sakramentem jedności. Jest to metafizyczna jedność, gdzie człowiek osiąga podobieństwo z życiem Absolutu. Mężczyzna i kobieta łączą się w Bogu - w trzecim pierwiastku, podobnie jak Ojciec i Syn jednoczą się w Duchu. Doprowadzenie do pełnej jedności i całości rozdwojonej ludzkiej natury (Płeć – dwie części ludzkiej natury – S. Hrycuniak) jest zasadniczym celem małżeństwa jako sakramentu. Małżonkowie zbliżając się do siebie, zbliżają się do Chrystusa, przemieniają nieustannie swoją miłość *eros* w *agape*.

Agape odczytuje chrześcijaństwo wschodnie jako miłość charyzmatyczną, poprzez którą spełnia się tajemnica jedności małżeństwa. Miłość Boża poszerza ludzką miłość w sakramencie małżeństwa, gdy zabraknie *agape* żaden związek nie może przetrwać. W Chrystusie małżonkowie odnajdują misterium swojej własnej tożsamości.

Poprzez taką strukturę małżeństwa, może być ono tylko monogamiczne. Dla prawosławia monogamia wynika z Księgi Rodzaju, jest głoszona przez proroków, potwierdzona przez Chrystusa i popierana przez Kościół. Tylko monogamia współgra z chrześcijańską ideą *agape*. Relacja monogamiczna opiera się na miłości Boga i umacnia w małżonkach wolę do przezwycięzania złych skłonności prowadzących ku podziałowi, zazdrości żądz i arogancji. Porzucenie monogamii to zniekształcenie pojęcia prawdziwego monoteizmu. Małżeński kontakt w każdej innej formie oprócz monogamii nie jest związkiem całej osobowości, osoby płci męskiej z osobowością osoby płci żeńskiej.

Wewnętrzna cechą istoty małżeństwa jest miłość, jako dzieło samego Boga „dokonujące się w naszej naturze”(S.Hrycuniak).

Jako sakrament Królestwa Bożego, małżeństwo w pojęciu Kościoła prawosławnego wprowadza człowieka do wiecznej radości i miłości. To oznacza dla niego nieograniczoną wolność, dążącą ku absolutnemu Dobru, Pięknu, Miłości, gdyż sam Bóg jest Dobrem Piękniem i Miłością. Małżeństwo jest sakramentem miłości, gdyż łączy w sposób obiektywny ludzi z Bogiem, który sam jest Miłością. Kobieta i mężczyzna poprzez wzajemną miłość uświęcają się wzajemnie i idealizują. To uświęcenie jest widzeniem we współmałżonku *podobnych Bogu* doskonałości. Sakrament pozwala małżonkom przezwyciężyć własne słabości.

Wobec tego co zostało powiedziane powyżej, małżeństwo prawosławne jest związkiem sakramentalnym, które trwa wiecznie i jest nierozzerwalne (*W małżeństwie dusze małżonków łączą się nierozzerwalnym związkiem* – stwierdza

św. Chryzostom). Tak jak Miłość Boża jest wieczna i trwała w stosunku do stworzonego człowieka, tak i miłość małżeńska jest wieczna. Śmierć któregoś z małżonków nie rozwiązuje węzła małżeńskiego. Nerozerwalność związku bazuje na nerozerwalności duchowego związku Jezusa Chrystusa z Kościołem (Zob. Ef 5,32).

Cele małżeństwa

Jak dowodzi nauka prawosławia, najważniejszym celem małżeństwa jest zjednoczenie dwóch wolnych osób we wspólnocie miłości. To miłość jest wewnętrzną cechą istoty małżeństwa, dzięki której następuje tak ścisła jedność.

Wspierając się wzajem, małżonkowie korzystają z radości bycia razem, darząc się zaufaniem, zaangażowaniem, wiernością i uczciwością. Miłość czyni jedną istotę z dwojga. Pozwala przezwyciężyć egocentryzm odosobnienia, który jest grzechem. Miłość jest formą łaski. Dlatego też, wzajemna miłość małżonków prowadzi do pełni człowieczeństwa i udoskonala osoby ludzkie. Miłość ta, uświęca naturę ludzką; „mąż i żona są w pełni metafizycznej jedności w jednej naturze”.

Owe wspólne życie i miłość małżonków jest powołaniem do osiągnięcia pełni bytu w Bogu. „Nasz Pan – zapewnia Laroche – to nie tylko jedność małżeńska, lecz jego odniesienie, połączenie i cel”. Tym samym, celem małżeństwa jest zjednoczenie z Bogiem poprzez doskonalenie człowieczeństwa. To zaś powinno prowadzić do przekształcania codziennej rzeczywistości tak, aby była ona najbliższej rzeczywistości Królestwa Bożego. Michel Laroche stwierdził też: (...) *można powiedzieć, że celem małżeństwa nie jest zjednoczenie mężczyzny i kobiety: dokonało się ono już w chwili sakramentu. Może się ono i powinno pogłębiać, ale jego podstawa jest doskonała. Cel małżeństwa to doskonałe zjednoczenie z Jedynym, z Chrystusem, który daje małżeństwu swą prawdziwą jedność.*

Doktryna prawosławna podkreśla, że „pierwszym znaczeniem lub celem ostatecznym małżeństwa jest miłość małżeńska (...) pełnia jedności małżeńskiej, która czyni z nich »Kościół domowy«.” (Evdokimov). Kościół domowy to profetyczny obraz Królestwa niebieskiego, przypominający „łaskę raję”.

Wzrastaniu ku świętości i wypełnianiu zadania wspólnego życia, towarzyszy spełnienie seksualne. Płciowość ludzka jest darem Bożym i jako taka jest dobra. Według nauki prawosławnej, zjednoczenie cielesne stanowi w pełni część sakramentu małżeństwa.

Płciowość jako dar została dana małżonkom, aby wspomagać pogłębienie więzi małżeńskiej. Seksualność małżonków pozwala także stać się im współtwórcami z Bogiem, poprzez przekazanie nowego życia z miłości cielesnej. Tym samym drugim ważnym momentem w małżeństwie jest rozmnożenie rodzaju ludzkiego, powiększenie Królestwa Bożego na ziemi. Zrodzenie i wychowanie potomstwa to „jedność korony małżeńskiej” i „święte dzieło”.

Jednakże prawosławny teolog Evdokimov przypomina, że rozmnażanie, które przychodzi w wyniku współżycia to jedynie jego następstwo. Relacje seksualne są wpięrow ukierunkowane na wzajemne spełnienie małżonków, następnie na zrodzenie i wychowanie dzieci (A. C. Calivas).

Jak stwierdzają Ojcowie Kościoła, małżeństwo nie jest zawarte tylko dla podtrzymania rodzaju ludzkiego, lecz również i przede wszystkim po to, by mężczyzna i kobieta kierowali swe cielesne pragnienia jedno ku drugiemu. Dla Ojców Kościoła, a zatem i dla prawosławnych, celem zasadniczym małżeństwa nie jest rodzenie potomstwa, a wewnętrzna jedność, przemiana, odnalezienie straconego człowieczeństwa. Rodzenie potomstwa jest drugorzędne.

Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby - wskutek niewstrzeżliwości waszej - nie kusił was szatan. To, co mówię, pochodzi z wyrozumiałości, a nie z nakazu (1Kor 7,4-6). Według prawosławia, słowa Apostoła przytoczone powyżej, nakazują aby mąż i żona nie odmawiali sobie wzajemnie przyjemności, które nie mają na celu prokreacji, a służą tylko temu żeby zaspokoić pragnienie posiadania jedno drugiego.

Jednak, aby płciowość małżonków prawosławnych nie była nieprzyzwoita i nie ograniczała się do egocentrycznego zachowania, należy wykluczyć przedmiotowy sposób traktowania drugiej osoby, (por. Hbr 13,4). Seksualność skierowana na Królestwo Boże, uchroni małżonków przed upadkiem. Bóg błogosławi każdemu zjednoczeniu cielesnemu, jeśli dokonuje się ono w prawdziwej miłości i jest wzajemnym darem z samego siebie.

Krótko o małżeństwach mieszanych

Małżeństwo w teologii prawosławnej (np. zawarcie związku, szafarz sakramentu małżeństwa, cele i skutki, etc.) jest pojmowane inaczej niż w Kościele Katolickim. Władysław Jeremiasz kwestię tzw. małżeństw mieszanych określił jako kwestię „trudną i wymagającą szczególnej troski”.

Istotnym warunkiem do zawarcia małżeństwa w Cerkwi jest jedność religii. Poprzez małżeństwa mieszane prawosławie rozumie zawieranie małżeństw między osobami należącymi do dwóch różnych religii. W węższym znaczeniu małżeństwem mieszanym prawosławie określa takie małżeństwo, w którym wierzący prawosławny zawiera małżeństwo z przedstawicielem innego wyznania chrześcijańskiego. Na tak rozumiane małżeństwo mieszane zezwala się ze względu na duchowe dobro wiernych prawosławnych. Chrześcijanin nieprawosławny ma wyznawać wiarę w Trójcę Świętą i być ochrzczonym w Imię Trójcy Świętej. Takie małżeństwa mieszane mogą być zawarte tylko w rycie prawosławnym.

...
 Prawosławny teolog John Meyendorff zastanawia się, czy możliwe jest, aby nie będąc członkami tego samego Kościoła można przeobrazić przyjaźń, zainteresowania, zgodność charakterów itp., w rzeczywistość Królestwa Bożego. Stawia pytanie dalej: „czy jest możliwe stanie się jednym ciałem w Chrystusie bez wspólnego uczestnictwa w Jego Eucharystycznym Ciele i Krwi?” Odpowiada, że formalnie małżeństwo takie jest możliwe, gdyż obrzęd ukoronowania jest odłączony od Eucharystii. Jednak prawdziwe małżeństwo (tj. sakramentalne i chrześcijańskie) to takie, które łączy dwoje ludzi w pełnej jedności wiary i jest przypieczętowane Eucharystią.

Małżeństwo mieszane wyznawcy prawosławnego z inną osobą ochrzczoneą, zawarte za pośrednictwem kapłana nieprawosławnego, jest dla strony prawosławnej nieważne.

Dużym problemem jest kwestia ochrzczenia przyszłego potomstwa i wychowanie w danej wierze.

Gdy się łączą ręce dwie w imię Boże...¹

Ks. Grzegorz Jankowiak
 parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Problem zawierania małżeństw przez katolików z osobami należącymi do Kościołów lub wspólnot kościelnych nie utrzymujących pełnej łączności z Kościołem katolickim omawia i reguluje Kodeks Prawa Kanonicznego oraz odpowiednie instrukcje Stolicy Apostolskiej i Episkopatu Polski. Małżeństwa takie nazywamy małżeństwami mieszanymi. Zasadniczo Kościół katolicki przestrzega przed takimi związkami. Po pierwsze ich jedność może być wystawiona na poważną próbę. Jedność w małżeństwie i rodzinie jest bardzo pożądana, gdyż jest podstawą pokoju i pełnej wspólnoty, a z różnicy wyznania mogą się rodzić poważne problemy, zwłaszcza w zakresie religijnego wychowania dzieci. Po drugie, małżeństwo ma być wspólnotą życia i miłości. Różnica wyznania nie sprzyja budowaniu tej wspólnoty i to w sprawach najbardziej zasadniczych, co może doprowadzić do nieporozumień, zwłaszcza kiedy nowożeńcy spotkają się z realiami życia małżeńskiego i rodzinnego.

¹ To pierwsze słowa znanej w Polsce piosenki wykonywanej często podczas ślubów, której autorem jest świętej pamięci Teodor Baranowski, długoletni redaktor Polskiego Radia Szczecin oraz nasz parafianin.

Stanowisko Kościoła wobec małżeństw mieszanych zostało wypracowane w ciągu wielowiekowego doświadczenia. Nie zabrania ono w sposób bezwzględny małżeństwa osobom o różnej przynależności kościelnej. Każdy człowiek ma prawo do podjęcia decyzji o zawarciu małżeństwa, jak również do wyboru partnera. Dlatego też, jeżeli narzeczeni uświadamiają sobie skutki takiego małżeństwa, a nadto mają ku temu poważne racje, Kościół udziela potrzebnego zezwolenia. Jednak w celu lepszego i głębszego zrozumienia tego, na co się decydują, oraz uświadomienia sobie obowiązków wynikających z ich wiary, Kościół wymaga od strony katolickiej złożenia rękojmi, czyli przyrzeczenia, iż zostaną dochowane trzy istotne zobowiązania. Po pierwsze, strona katolicka zobowiązuje się do zachowania własnej wiary. Po drugie, przyjmuje obowiązek usunięcia wszystkiego w związku małżeńskim, co powodowałoby zagrożenie wyznawania i praktykowania własnej katolickiej wiary. W końcu po trzecie, uczynienie tego, co jest w mocy ze strony katolickiej, by całe potomstwo było ochrzczone i wychowane w jej wierze. Narzeczeni innych wyznań chrześcijańskich nie są zobowiązani do żadnych oświadczeń. Zostają jednak powiadomieni przez proboszcza o złożeniu rękojmi przez stronę katolicką i muszą je przyjąć do wiadomości.

Katolik do zawarcia małżeństwa z osobą należącą do Kościoła lub wspólnoty kościelnej nie utrzymujących pełnej łączności z Kościołem katolickim potrzebuje w każdym przypadku specjalnego pozwolenia biskupa diecezjalnego. Ślub taki powinien zasadniczo odbywać się w świątyni katolickiej. W przypadkach uzasadnionych może mieć miejsce w kościołach innych wyznań, gdzie małżeństwo błogosławi duchowny tego wyznania.

MIŁOŚĆ NIE ZNA GRANIC

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Kiedy usłyszałem propozycję, aby w nowym numerze naszego czasopisma omówić temat małżeństwa, powiedziałem: *jak przejdziemy przez temat Eucharystii i małżeństwa, wtedy oznaczać to będzie, że możemy pisać już o wszystkim bez obaw, że dojdzie do rozpadu naszego grona redakcyjnego*. Oba tematy nie są tylko sprawą teoretyczną, dotyczącą wyłącznie teologów. Obie kwestie mają jak najbardziej praktyczny wymiar. Czy mogę przystąpić do Sakramentu Komunii Świętej w innym Kościele? Czy mogę planować swoje życie z partnerem z innej wspólnoty chrześcijańskiej? Czy mamy szansę na

...
szczęśliwe rodzinne życie w wierze we wspólnego Boga? Czy nasze Kościoły będą nas rozumieć i pomagać, czy będą rozszarpywać nas i nasze dzieci, każdy w swoją stronę? To bardzo uzasadnione pytania - szczególnie młodych ludzi. Kiedyś małżeństwa mieszane narażone były na wiele niedogodności ze strony rodziny, znajomych, ze strony przedstawicieli Kościołów również. Czy teraz jest szansa na praktyczny ekumenizm? Poszukajmy zatem do tego dobrej drogi.

Kościół Ewangelicko-Augsburski rozumie związek małżeński jako wspólnotę miłości dwojga ludzi, która swe odzwierciedlenie znajduje w stosunku Jezusa do Jego wyznawców (Ef. 5,22-33): *Żony bądźcie uległe mężom swoim jako Panu. Bo mąż jest głową żony, jak Chrystus głową Kościoła, ciała którego jest Zbawicielem... Mężowie miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie....* Nie jest tylko instytucją ludzką, ale jest wyrazem woli i powołania Bożego. Ma ono początek w akcie stworzenia, ponieważ Bóg stworzył kobietę i mężczyznę, aby ci dwoje byli jednym ciałem. W akcie małżeństwa małżonkowie ofiarują się sobie wzajemnie i wspólnie ofiarują siebie Bogu. Jedność nie ma charakteru tylko i wyłącznie fizycznego, ale również ma wymiar duchowy. Podobnie jak inne Kościoły nauczymy o wierności w małżeństwie, która nie ogranicza się tylko do sfery seksualnej, ale dotyczy wzajemnego wzrastania we wszystkich sferach życia. Wspólne podejmowanie różnych aktywności życiowych o charakterze rodzinnym, religijnym, społecznym, kulturalnym i zawodowym, w których małżonkowie rozwijają swoje talenty, jest znakiem miłości małżeńskiej. Małżeństwo w rozumieniu ewangelickim nie jest sakramentem, ponieważ uznajemy za sakrament jedynie znaki usprawiedliwiającej łaski Bożej, ustanowione przez Jezusa (Chrzest i Eucharystię). Kościoły ewangelickie opowiadając się za trwałością małżeństwa, nie przeprowadzają postępowania rozwodowego. Niemniej jednak, w sytuacji nieodwracalnego rozpadu małżeństwa, przyjmują do wiadomości istniejący stan rzeczy, a po uzyskaniu dyspensy nie wykluczają możliwości ponownego zawarcia związku przez rozwiedzionych.

Jeśli chodzi o małżeństwa o różnej przynależności wyznaniowej posłużę się projektem dokumentu, który został opracowany przez Komisję Teologiczną Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji ds. Dialogu między Polską Radą Ekumeniczną a Konferencją Episkopatu Polski Kościoła Rzymskokatolickiego: Wspólnie nauczamy o małżeństwie o różnej przynależności wyznaniowej:

- Wspólnie nauczamy, że małżeństwo między chrześcijanami, którzy przynależą do różnych wyznań, dokonuje się „w Panu” (1 Kor 7,39), a zatem w Jego Ciele, którym jest Kościół Chrystusowy.
- Wspólnie nauczamy, że jednoczącą podstawą małżeństw o różnej

przynależności wyznaniowej jest zakorzenienie obojga małżonków w wierze w tego samego Trójjedynego Boga. Dzięki otwarciu się na Ducha Świętego, wzywającego do jedności, zakorzenienie to mogłoby przyjmować różne treści i wyrażać się w różnych formach, umożliwiając - wolne od przymusu bądź instrumentalizacji - wspólne przeżywanie ekumenicznych doświadczeń. Mogłoby ono również budzić gotowość każdego z małżonków do uczestniczenia w ważniejszych momentach życia wspólnoty religijnej współmałżonka.

- Wspólnie nauczamy, że osoby o różnej przynależności wyznaniowej, zawierając związek małżeński, mogą pozostać członkami własnych Kościołów. Zróżnicowanie wyznaniowe może z jednej strony rodzić trudności w relacjach między małżonkami, z drugiej natomiast może ono zbliżać i wzbogacać samych małżonków oraz ich rodziny. Wspólnoty lokalne, do których należą małżonkowie, powinny im pomagać przez działalność ekumeniczną prowadzącą do przewycięzania przeszkód utrudniających wspólne przeżywanie powołania chrześcijańskiego.

- Wspólnie nauczamy, że pielęgnowanie więzi łączących małżonków ze swoimi wspólnotami może stanowić szansę, a nie przeszkodę, w budowaniu dojrzałego związku. Osobista wiara i doświadczenie małżonków mogą stać się bodźcem kształtującym ekumeniczną wrażliwość Kościołów.

Wspólnie ustalamy zasady traktowania małżeństw osób o różnej przynależności wyznaniowej:

- **Zasada równej godności sumień i jednakowego dla nich szacunku.** Żadna ze stron, nupturienti, małżonkowie i rodzice, nie ogranicza sumienia drugiej strony, lecz daje jej świadectwo wiary i moralności.

- **Zasada rozstrzygającego znaczenia decyzji nupturientów i małżonków.** Kościoły, oprócz tego, że stawiają pewne wymagania swoim wyznawcom, powinny wspierać nupturientów we właściwej ocenie sytuacji i podjęciu decyzji co do miejsca i sposobu zawarcia małżeństwa oraz wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim. W obu kwestiach ostateczną decyzję podejmują nupturienti i małżonkowie, a Kościoły ją z szacunkiem przyjmują. Kościoły, które wymagają od nupturientów oświadczeń czy przyrzeczeń w tych sprawach, uwzględniają w duchu ekumenicznym zobowiązania drugiej strony.

- **Zasada wspólnego obowiązku religijnego wychowania dzieci.** Każdy Kościół - co jest zrozumiałe - dzieci z małżeństw o różnej przynależności wyznaniowej pragnie wychować we własnej tradycji. Z tym większą odpowiedzialnością należy rozwiązywać ten trudny i delikatny problem, który może rodzić wiele konfliktów. Odpowiedzialność za chrześcijańskie wychowanie

dzieci spoczywa na obojgu rodzicach. Podstawowym punktem odniesienia dla wychowania w rodzinie chrześcijańskiej jest Chrystus. W Nim bowiem zostaliśmy ochrzczeni, do Niego należymy w życiu i śmierci, stanowiąc część Jego Ciała (por. 1 Kor 12,27). Dziecko potrzebuje świadectwa ewangelicznego życia obojga rodziców.

- **Zasada konfesyjności.** Kościoły nie widzą możliwości ponadkonfesyjnego wychowania dzieci. Budowanie tożsamości chrześcijańskiej wymaga zawsze zakorzenienia w określonej tradycji, czemu równocześnie powinna towarzyszyć wrażliwość ekumeniczna.

- **Zasada współpracy duszpasterskiej.** Współpracę duszpasterską, w którą angażują się nie tylko duchowni poszczególnych Kościołów, ale także całe wspólnoty, uznajemy za bardzo wskazaną czy wręcz nieodzowną formę wsparcia małżeństw o różnej przynależności wyznaniowej. Miłość - to wspaniałe uczucie, jakim mogą siebie wzajemnie obdarowywać małżonkowie, łączy ludzi ponad jakimikolwiek ludzkimi podziałami. Miłość nie zna granic, mam więc nadzieję, że duch wzajemnego ekumenicznego zrozumienia tematu małżeństwa pozwoli miłości pozostać taką, jaką jest – wolną i ponad podziałami.

Modłę się o klęskę mego kraju patriotyczna modlitwa

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Wiele w ostatnim czasie mówi się na temat patriotyzmu. Szukamy odpowiedzi na pytanie w jaki sposób przejawia się w naszym społeczeństwie i co zrobić, aby był on naszą codzienną, a nie odświętną postawą. Serce patrioty mocniej bije na myśl o swojej ojczyźnie, pragnie dla niej jak najlepiej. Czy można jednak w imię głębokiej miłości do swojego narodu życzyć mu upadku?

Czasy hitlerowskiej władzy w Niemczech były trudnym okresem w dziejach historii całej ludzkości. Był to również trudny sprawdzian dla narodu niemieckiego, a także próba wiary dla tamtejszych chrześcijan. W świetle tego, co dziś wiemy o poglądach i działaniach Hitlera można zadawać sobie pytanie: jak to jest możliwe, że tak wielu ludzi zawierzyło temu szaleńcowi? Dlaczego tak wielu chrześcijan dało się zwieść? Tadeusz

Mazowiecki w swoim eseju „Nauczył się wierzyć wśród tęgich razów” oceniał sytuację: „Hitleryzm, najpierw tylko tolerowane zjawisko marginesu politycznego, został zaakceptowany jako skrajna wprawdzie, ale narodowa droga do potęgi i wielkości; furtka do wewnętrznego rozbrojenia narodu otwarta została przez siły hitleryzmu zrazu niechętnie. Cokolwiek by powiedzieć o znaczeniu czynników obiektywnych tkwiących w sytuacji Republiki Weimarskiej, pozostaje faktem, że z tysiąca tych różnych wstępnych przyzwoleń czy iluzorycznych przeświadczeń, iż to, co krzykliwe i skrajne, wyparuje z czasem, a zostanie to, co istotne, realizujące ideały porządnego Niemca, zrodził się cały mechanizm otwierający hitleryzmu drogę najpierw do władzy, później zaś do identyfikacji narodu i dyktatury. W pewnym sensie nie można i tu nawet mówić o duchowej kapitulacji przed hitleryzmem - była to bowiem nie tyle kapitulacja, co sposób odnalezienia się niemieckości w hitleryzmie”.

Niewątpliwie wizja spełnienia się snu o potędze swojego narodu była pociągająca, rzekłbym nawet patriotyczna. Ale tu rodzi się pytanie o granicę patriotyzmu, a właściwie o granicę środków podjętych dla uzyskania nawet najbardziej szlachetnych celów. Mazowiecki dalej pisał tak: „W Niemczech diabła uświęcono - hitleryzm stał się wyrazicielem narodowego ducha i narodowych dążeń; nastąpił proces wewnętrznej aprobaty, który stał się przyczyną największej bodaj tragedii w dziejach samego narodu niemieckiego. Mechanizm wciągający stopniowo cały naród w swoje tryby, organizujący społeczeństwo do wspólnego marszu i pozbawiający je krytycznej refleksji, podnoszący pogruchotane marzenia i apelujący wizją nowej wielkości Niemiec”. Można powiedzieć, że Hitler ze swoją ideologią trafił na podatny grunt, rozbudził uśpione marzenia o potędze, bardzo podstępnie zatuszował zło, które stało się środkiem do osiągnięcia tego celu.

W tych właśnie dramatycznych warunkach wielu Niemców, w tym również wiele mocno wyznających swoją wiarę chrześcijan, zdecydowało się na prawdziwie heroiczną postawę patriotyczną, która była wbrew duchowi tamtych czasów. Do osób, które postanowiły trwać w marzeniach o potędze swojego narodu, ale nie siłę wojskową, nawet nie tyle siłę gospodarczą, co raczej potęgę moralną i duchową był ewangelicki duchowny Dietrich Bonhoeffer. Ze wspomnień Visser't Hoofta (późniejszego sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów w Genewie) odpowiedź, jaką w latach wojny udzielił mu Bonhoeffer na pytanie, o co się teraz modli: "Jak już chcesz wiedzieć - odparł - modlę się o

...
 klęskę mego kraju. Myślę, że to jedyna możliwość zapłacenia za ogrom cierpień, które ten kraj sprowadził na świat". Modlitwa o klęskę swojego narodu oznaczała bowiem zatrzymanie zbrojnej ekspansji na inne narody Europy, a zatem utratę wpływów, jakie miały przynieść zdobyte nowe ziemie, ale najważniejsze dla niemieckiego duchownego było to, że klęska narodu w tym przypadku oznaczać miała upadek faszyzmu – a to jest zwycięstwo całego człowieczeństwa.

Czy podjęcie patriotycznej walki z hitleryzmem, zachowując zasady wiary chrześcijańskiej było zadaniem prostym? Bynajmniej, było zadaniem iście heroicznym.

Tadeusz Mazowiecki w swoim eseju pisze: „Przypadek Bonhoeffera w tym jest wszakże szczególny, że jego "politykę niepolityczną" charakteryzuje piętno najgłębszego, jaki sobie można wyobrazić, dramatyzmu: ryzykował i życie, i również dobre imię w przyszłości. Splot dwuznacznych sytuacji, w jakie był uwikłany, musiał stawiać przed nim dręczące pytania: co z jego własnej drogi może zostać zrozumiane w przyszłości. Aż dziw bierze, że tak mało tych pytań odzwierciedlają jego pisma; może wpływały na to względy ostrożności, może ślady tych pytań nie zostały zachowane. Tylko w kilku poetyckich refleksjach pisanych w więzieniu znajdują się ich dalekie odbicia; także w jednym z listów zamieszczonych w "Wyborze pism" jest zdanie: "Sprawa, za którą byłbym skazany, jest tak bez zarzutu, że mógłbym być z tego tylko dumny". Ale przecież musiało się zjawić przed nim pytanie: w jakiej mierze Niemiec idący tak radykalnie przeciw kultowi Obrigkeit, że chce klęski własnego kraju, może zostać rozumiany jako patriota; w jakiej mierze pastor, który uczestniczy w spisku posuwającym się do zamachu, może zostać rozumiany jako chrześcijanin. Dwuznaczna sytuacja ongiś jednego z najbardziej bezkompromisowych w Bekennende Kirche, później zaangażowanego formalnie w wywiadzie - faktycznie w konspiracji, musiała też rodzić pytanie najbardziej elementarne: co ocaleje z prawdy, kim właściwie był. Niewiele więc przemawiało za tym, iż kiedykolwiek będzie należał do ludzi, których postawa i myśl mogą zagarniać przyszłość dla własnych roszczeń”.

Patriotyzm to sprawa poczucia odpowiedzialności za swój kraj w egzystencjalnym tu i teraz biegu historii. Nikt nas nie może z niej zwolnić i my nie możemy sobie powiedzieć, że to jest odpowiedzialność innych. Bonhoeffer pisał:

„W każdym momencie, jako zwycięzcy czy pokonani, mamy być współodpowiedzialni za kształtowanie historii. Kto w żadnym wypadku nie pozwoli pozbawić się współodpowiedzialności za bieg historii, gdyż

wie, że Bóg go nią obarczył, ten już poza bezpłodną krytyką i równie bezpłodnym oportunizmem odnajdzie twórczy stosunek do zdarzeń historycznych".

Jeśli temat Bonhoeffera zainteresował Cię, Drogi Czytelniku, zapraszam na Międzynarodowe Dni Bonhoefferowskie, które odbędą się w Szczecinie w dniach 11-13 czerwca. Temat konferencji: „Łamać koło za szprychy – w 75. rocznicę otwarcia przez Bonhoeffera Seminarium Kaznodziejskiego w Finkenwalde (Szczecin Zdroje)”.

Miejsce pamięci Seminarium
Kaznodziejskiego w Szczecinie
Zdrojach.



Fot. Archiwum prywatne

WIZYTA

NA SZCZEGÓLNYM NABOŻEŃSTWIE

Sandra Żurawicz
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Miałam okazję być na wieczornym nabożeństwie w katolickim kościele, sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie. Miało ono inny charakter, ponieważ było przeznaczone głównie dla młodzieży, studentów i młodych małżeństw. Już na samym początku, gdy wchodziliśmy do kościoła, można było wyczuć niesamowitą atmosferę wieczoru. Przy mikrofonie stała Siostra Anna i śpiewała w bardzo żywy sposób razem z wiernymi. Nabożeństwo rozpoczęła schola – nie zdziwiło mnie to, ponieważ w Kościele ewangelickim również spotykamy się z zespołami kościelnymi. Muszę przyznać, że zjawiliśmy się w kościele w dobrym dniu, gdyż nabożeństwo wyglądało jeszcze inaczej niż zazwyczaj. Gościnnie uczestniczyła w nim, już wcześniej wspomniana przeze mnie, Siostra Anna z Poznania, która dała swoje świadectwo wiary w czasie kazania. Chcę zaznaczyć, że celem mojej obecności nie było szukanie różnic między naszymi Kościołami, lecz znalezienie jak najwięcej podobieństw. Kazanie Siostry wzbudziło we mnie wielki szacunek do Jej osoby i do pracy, którą

...
wykonuje. Przykłady z życia wymienione w kazaniu i bliski kontakt z wiernymi bardzo przypominały mi kazania naszego księdza. Kulminacyjnym punktem była Eucharystia i udzielenie Sakramentu Komunii. Tu zauważyłam różnice. Nie tylko tę znaną większości, że w Kościele katolickim komunია podawana jest zazwyczaj pod jedną postacią, a w ewangelickim pod postacią chleba i wina, ale także sposób przystępowania do sakramentu jest inny. Wierni podchodzili pojedynczo, przyjmowali sakrament i odchodzili. W Kościele ewangelickim wierni wspólnie klękają i dopiero odchodzą, gdy wszyscy już otrzymają sakrament, następnie ksiądz udziela błogosławieństwa i dopiero podchodzi kolejna grupa wiernych. Przekazanie znaku pokoju poprzez podanie dłoni wywołało u mnie miłe wrażenie. Bardzo ciekawe, ale też inne, były odmawiane modlitwy na koniec nabożeństwa. Wierni, śpiewając modlitwę Ojciec Nasz, łączyli się przez podanie dłoni i wyjście na środek, co czyniło wspólnotę jeszcze bardziej sobie bliską. Po nabożeństwie mogliśmy zostać i wysłuchać kilku pieśni wykonywanych przez Siostrę, która miała w sobie niesamowity entuzjazm i wypełniała nim innych. Wychodząc z kościoła poszliśmy jeszcze zwiedzić kawiarenkę, gdzie spotykają się studenci i młodzież. Nie była to moja pierwsza wizyta w kościele katolickim, lecz muszę przyznać, że to nabożeństwo było szczególnym świadectwem wiary.

Przeszkody są do pokonania, gdy jest się razem z Bogiem i z ludźmi

Piotr Kołodziejcki

parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Blisko 1,5 tys. młodych ludzi wzięło udział w Archidiecezjalnych Dniach Młodych, które od 1 do 3 maja odbywały się w Choszczynie. Były warsztaty, koncerty, imprezy sportowe i rekreacyjne, a także wspólna modlitwa młodzieży, która przyjechała z całej Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej.

Uczestnicy, obok wspólnej modlitwy, podczas blisko czterdziestu różnych warsztatów tematycznych, poznawali m.in. tajniki dziennikarstwa, fotografowania, tańca, zgłębiali Biblię. Młodzi w małych grupach rozważali fragmenty Ewangelii i zastanawiali się nad receptą na udane i wartościowe życie. Jednym z muzycznych akcentów spotkania był koncert kleryków Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego ze Szczecina. Clerboyz poderwał do śpiewu, czego efektem był m.in. zachrypnięty dzień po koncercie głos jednej z moich rozmówczyń.

- Połączenie modlitwy i rekreacji to dobry sposób dotarcia do młodych ludzi,

Blisko 1,5 tys. młodych ludzi wzięło udział w Archidiecejalnych Dniach Młodych, które od 1 do 3 maja odbywały się w Choszczynie.

Fot. Piotr Kotodziejwski.



choć ciągle trzeba szukać nowych środków - mówił chrystusowiec, ks. Krzysztof Wąchała ze Stargardu, który przyjechał do Choszczyna z 16-osobową grupą młodzieży.

Wśród opiekunów i animatorów Archidiecejalnych Dni Młodych w Choszczynie byli też katecheci świeccy, a także siostry zakonne, księża diecezjalni i zakonni. Przyjechała też młodzież z Niemiec i Szwecji. Na ostatnim spotkaniu redakcyjnym naszego pisma padła propozycja, aby za rok, podczas kolejnych Dni Młodych, zorganizować spotkanie ekumeniczne młodzieży. Będziemy rozmawiać na temat tego, jak nasza gazeta mogłaby przyczynić się do organizacji takiego spotkania przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich.

Szczególne emocje towarzyszyły grupie 12 rowerzystów, którzy przyjechali do Choszczyna ze Szczecina na dwóch kólkach. To była młodzież z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego wraz z Sebastianem Świłpą - kierownikiem Rowerowej Pielgrzymki na Jasną Górę - oraz opiekunem ks. Robertem Mrozowskim (wywodzi się z naszej parafii na Wzgórzu Hetmańskim). Rok temu też byli na rowerach w Myśliborzu, ale wtedy towarzyszył im jeszcze śp. ks. Wojciech Manelski (posługiwał w naszej parafii), który we wrześniu zginął tragicznie. - To była jego inicjatywa i cały czas powtarzał, że za rok pojedziemy do Choszczyna - mówi Michał, jeden z uczestników wyprawy. - Jego dziś nie ma, ale my jesteśmy.

- Dni Młodych to szukanie Jezusa i dążenie do tego, aby być szczęśliwym człowiekiem, to wspólne przebywanie w doborowym gronie młodzieży, która potrafi się modlić - powiedział mi Sebastian Świłpa.

- Trwamy w modlitwie w intencji zmarłego wielkiego przyjaciela młodzieży, tego, który wpisał Dni Młodzieży w tę ziemię najsilniej - ks. abpa Zygmunta

Fot. Piotr Kołodziejcki.



Arcybiskup Andrzej Dziega dawał też młodzieży praktyczne wskazówki na przyszłość.

Kamińskiego - mówił do młodych ludzi metropolita szczecińsko-kamieński abp Andrzej Dziega podczas mszy św. w Choszcznie. Zmarły Arcybiskup-Senior zapoczątkował w 2000 roku ideę organizowania Dni Młodych poza Szczecinem. Arcybiskup Andrzej Dziega dawał też młodzieży praktyczne wskazówki na przyszłość. - Nie bójcie się być ludźmi wytrwałej pracy i gdy decyzje podejmujecie, to zawsze bądźcie przekonani, że przy radości samej decyzji potem przyjdą kłopoty, trudności, próby, kłody pod nogami, przeszkody do pokonania, ale są to przeszkody do pokonania, gdy się jest z Bogiem razem i z ludźmi razem - mówił w kazaniu abp Dziega.

Czy młodzi podejmą zachęte swojego Pasterza?



**DLACZEGO
CIĄGLE
TU WRACAMY?**

czuli o patriotyzmie lokalnym wśród szczecinian

Dominika Paplińska
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Szczecin... wieczór, światła miasta odbijające się i migoczące w drobnej fali Odry, niesamowity widok pięknie podświetlonego Zamku Książąt Pomorskich i Wałów Chrobrego, czarna sylwetka wieży katedry odcinająca się na tle ciemnogramatowego nieba. Szum przejeżdżających samochodów, daleki gwizd pociągu i przy odrobinie szczęścia słodki zapach czekolady. To dlatego uwielbiam wracać do Szczecina. Może nie jest to istotny powód, ale wieczorna panorama miasta oglądana z Trasy Zamkowej zawsze mnie zachwyca i pozwala z przyjemnością myśleć o podróży powrotnej.

Mimo tak pozytywnego pierwszego wrażenia, jakie sprawia miasto, wielu szczecinian negatywnie je ocenia. Często narzekamy na brak atmosfery i poczucia tożsamości z miejscem, w którym żyjemy, ludźmi, którzy nas otaczają na co dzień. Prowincjonalizm i brak serca miasta jest tym, co zauważamy na początku, i co nam się nie podoba. Krytykujemy również złe zagospodarowanie powierzchni i problemy z organizacją rozmaitych przedsięwzięć. Jesteśmy niezadowoleni z lokalnych władz, które nie spełniają naszych oczekiwań. Najbardziej narzekamy na niedające się nie zauważyć nieuporządkowanie nawet reprezentacyjnych miejsc Szczecina. Z najbardziej przyziemnych, krytykujemy zły stan dróg i chodników, do czego jako rowerzystka mogę dołożyć brak lub używane jako parkingi dla samochodów ścieżki rowerowe. Bardzo mocno krytykowany jest upadek dużych przedsiębiorstw, które dawały zatrudnienie wielu mieszkańcom. Szczecinianie nie widzą szans na rozwój miasta, wielu młodych ludzi chce z niego wyjechać nie widząc przed sobą perspektyw.

Nie narysowałam może zbyt optymistycznego wizerunku Szczecina, ale to właśnie te opinie jako pierwsze można usłyszeć rozmawiając z nami - mieszkańcami miasta. Naszą specjalnością jest więc zniechęcanie i narzekanie. Znalezenie zalet nie jest łatwe, a przynajmniej takie odnosi się wrażenie w rozmowach, choć przyciśnięci do muru potrafimy jednak znaleźć to, co lubimy w naszej miejscowości. Mówimy wówczas o bogatej ofercie kulturalnej naszego miasta. Chwalimy sobie wysoki poziom szczecińskich teatrów i ich ciekawy repertuar. Potrafimy również cieszyć się zielenią Szczecina, doceniamy dużą ilość parków, zielonych miejsc, w których możemy odpocząć i zrelaksować się. Przyjeżdżający do Szczecina oceniają nasze miasto dużo pozytywniej niż my. Spotykani często obcojezyczni studenci chwalą sobie szczecińskie restauracje i kluby. Bogatą ofertę edukacyjną, w której oferowane są również studia w języku angielskim, jako jedne z niewielu w naszym kraju, dzięki czemu mogą wybrać właśnie nasze miasto na miejsce zdobywania wyższego wykształcenia. Dla niemieckich studentów ważne jest usytuowanie miasta, które sprzyja wybieraniu właśnie jego. Zamiejscowi studenci mówią, że lubią Szczecin i podoba im się mimo zauważanych braków w wyglądzie miasta i zaniedbania ze strony władz, co tak bardzo podkreślają także jego mieszkańcy. Jednakże w przeciwieństwie do rdzennych mieszkańców nie przekreślają za to naszego miasta. Co ciekawe, podkreślają też uprzejmość lokalnej ludności, podważając tym samym opinię wielu szczecinian, którzy nie wypowiadają się najlepiej o stosunkach między mieszkańcami -

raczej przytaczając przykłady nieprzyjemnych i wrogich zachowań.

Wizerunek Szczecina widziany oczami jego mieszkańców nie przedstawia się zbyt optymistycznie, trudno w tych wypowiedziach doszukać się lokalnego patriotyzmu. Jednak opinie ludzi nie związanych stale z miastem świadczą o tym, jak bardzo subiektywne jest nasze postrzeganie miasta i jak wielu pozytywnych aspektów nie chcemy bądź nie potrafimy dostrzec. Przecież tak atmosfera i ocena miasta, jak i wybór lokalnych władz zależą w dużej mierze od nas – mieszkańców. Tak więc nawet przestając narzekać zrobimy coś dla Szczecina. Pocięgą mogą być coraz lepiej rozwijające się rozmaite projekty kulturalne, realizacja których z pewnością przyczyni się do budowania jego dobrego wizerunku.

EKUMENICZNY wymiar śmierci

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

W ostatnim czasie dużo mówimy o solidarności i jedności Polaków. Większość z nas, niezależnie od poglądów politycznych, religijnych, bardzo emocjonalnie przeżyła wieść o tragedii w Smoleńsku. W tę pamiętną sobotę spotkałem się z panią dziennikarką Polskiego Radia Szczecin. Zналиśmy się wcześniej, choć tylko „ze spotkań z mikrofonem”. Oboje byliśmy poruszeni i nawet nie próbowaliśmy tego przed sobą ukrywać. Śmierć połączyła nas niewidzialną nicią swojego tragizmu i mistycyzmu. Śmierć oddziela nas od umarłych, łączy nas żyjących. Możemy bowiem żyć na różne sposoby i na różne sposoby umierać, a jednak przemijalność życia, początek i koniec każdego z nas to rzeczywistość, która nas wszystkich dotyczy, więc i na swój sposób łączy.

Śmierć ma charakter ogólnoludzki i ekumeniczny. W ostatnim czasie kilkakrotnie spotykaliśmy się w gronie ekumenicznym, a powodem tych spotkań była właśnie śmierć. Najpierw zebraliśmy się w katedrze na mszy żałobnej w intencji duchownych, którzy zginęli w Smoleńsku. Przypomnę, że w katastrofie straciliśmy ośmiu duchownych katolickich oraz prawosławnego biskupa i ewangelickiego duszpasterza. Kilka dni później bp Mieczysław Cieślak, Zwierzchnik Diecezji Warszawskiej naszego Kościoła, wracał z Warszawy do Łodzi. W osieroconej parafii Wniebowstąpienia Pańskiego pocieszał wiernych po utracie ich proboszcza ks. Adama Pilcha, następnego dnia czuwanie modlitwne

Nabożeństwo
ekumeniczne w
kościółce
ewangelicko-
augsburskim
25. kwietnia.



zorganizowane było w parafii św. Mateusza w Łodzi. Jednak to jego wierni potrzebowali słów pociechy, ponieważ ich duszpasterz bp. Cieślak zginął w wypadku samochodowym. Będąc w katedrze prawdziwie sobie współczuliśmy i pocieszaliśmy się wzajemnie jak w prawdziwej rodzinie. Mając świadomość, że nawet w naszych modlitwach żałobnych różnimy się od siebie nie tylko liturgicznie, ale również teologicznie (ewangelicy nie modlą się za dusze zmarłych, jedynie dziękują Bogu za ich życie oraz modlą się o wsparcie dla żyjącej rodziny), mimo to pozwalaliśmy, aby każdy opłakiwał stratę zgodnie ze swoją tradycją, choć w tym płaczu byliśmy razem. Wszyscy tak samo bezradni w swoim ludzkim ograniczeniu wobec tajemnicy śmierci, tak samo ufni w chrześcijańskiej wierze i nadziei.

25 kwietnia znów byliśmy razem. W przededniu 65. rocznicy walk o Szczecin modliliśmy się w intencji naszego miasta, wspominając ludność cywilną i wojskową, która poległa w krwawych walkach w ostatnich dniach wojny. Byliśmy w cerkwi prawosławnej, później w naszym kościele Świętej Trójcy, obchody zakończyliśmy mszą św. w katedrze. To właśnie wspomnienie śmierci było powodem ważnego wydarzenia w powojennej ekumenicznej historii Szczecina. Po raz pierwszy metropolita szczecińsko-kamieński brał udział w nabożeństwie ewangelickim.

Kilka dni później, po raz kolejny w ostatnim czasie, spotkaliśmy się w katedrze i znów powodem była... śmierć. W czasie prac remontowych wokół bazyliki znaleziono kości z XV/XVI w. Arcybiskup nie miał żadnych wątpliwości, zaprosił księży ekumenicznych na mszę żałobną, później na symboliczne pożegnanie trumny z kośćmi, którą następnie złożyliśmy na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. W tym miejscu, przy krzyżu, będzie jedna ze stacji w czasie katolickiej procesji 1 listopada. Planujemy spotykać się tam razem, ekumenicznie. Rozważać tajemnicę śmierci, dziękując Bogu za tych, którzy zamieszkiwali tę ziemię długo przed nami.

Spotkamy się pod krzyżem, aby wspólnie wyznać wiarę, że życie ostatecznie zwycięża nad śmiercią. Tam też będziemy szukać wzajemnego zrozumienia oraz prosić Boga, aby krzyż Chrystusa łączył nas nie tylko w obliczu śmierci i wiecznej nadziei, ale przede wszystkim był źródłem naszej doczesnej, codziennej jedności.

Śmierć łączy, bo jest naszą wspólną rzeczywistością. Oby wiara była również wspólną rzeczywistością naszego życia. Wtedy i życie łączyć nas będzie...



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Arcybiskup zaprosił księży ekumenicznych na mszę żalobną, później na symboliczne pożegnanie trumny z kośćmi, którą następnie złożyliśmy na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie.

CERKIEW

WSPOMNIENIE ZMARŁYCH

Maciej Papke

parafia prawosławna pw. Św. Mikołaja

11 kwietnia 2010 roku w polskich świątyniach modlono się, odprawiano nabożeństwa za dusze tragicznie zmarłych w katastrofie lotniczej. Szczególnego znaczenia tego dnia nabrały nabożeństwa odprawiane w Cerkwi. Wszak owa niedziela - zwana Niedzielą Apostoła Tomasza – to dzień, w którym wspominało zmarłych. *Radonica* (cs. *rad*; błyszczący, lśniący; od *radovat'*, radować się, cieszyć się) jest dniem, w którym wspomina się zstąpienie Chrystusa do otchłani,

który przez swoją śmierć dał życie i wyprowadził dusze wszystkich sprawiedliwych Starego Testamentu (także prarodzciców) por. 1 P 3,19-20. Według opisów Jana Złotoustego (IV w.) święto *Radonica* było znane od pradawnych czasów. Zgodnie z kalendarzem juliańskim jest to dziewiąty dzień po obchodach Świąt Wielkanocnych. Święto jest ruchome, ale zawsze przypada we wtorek – w praktyce jednak jest właśnie przesuwane na pierwszą niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim (inaczej Niedziela Przewodnia, Antypascha). Według dawnej tradycji w Wielkim Poście wyznawcy prawosławia powinni przynosić na groby tzw. *koliwo*: gotowaną pszenicę lub ryż z miodem (poświęcone w cerkwi), symbolizujące jedność żywych i zmarłych w Chrystusie. Wierni odwiedzają tego dnia groby bliskich, dzieląc się z nimi radością Zmartwychwstałego. W okresie paschalnym noszą też na groby poświęcone jajka. Zamiast pieśni żałobnych śpiewa się radosne hymny paschalne. Należy wspomnieć, iż w Cerkwi dzień Wszystkich Świętych obchodzony jest w pierwszą niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego (czyli 50 dni po prawosławnej Wielkanocy, która jest świętem ruchomym), ale są też takie dni wspominania zmarłych, jak właśnie tzw. sobota rodzicielska, czyli sobota przed przypadającym 8 listopada dniem św. Dymitra. Wtedy wielu prawosławnych również odwiedza groby swych bliskich.

ORĘDOWNICTWO MATKI NAD NASZYM NARODEM

Barbara Wróblewska
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

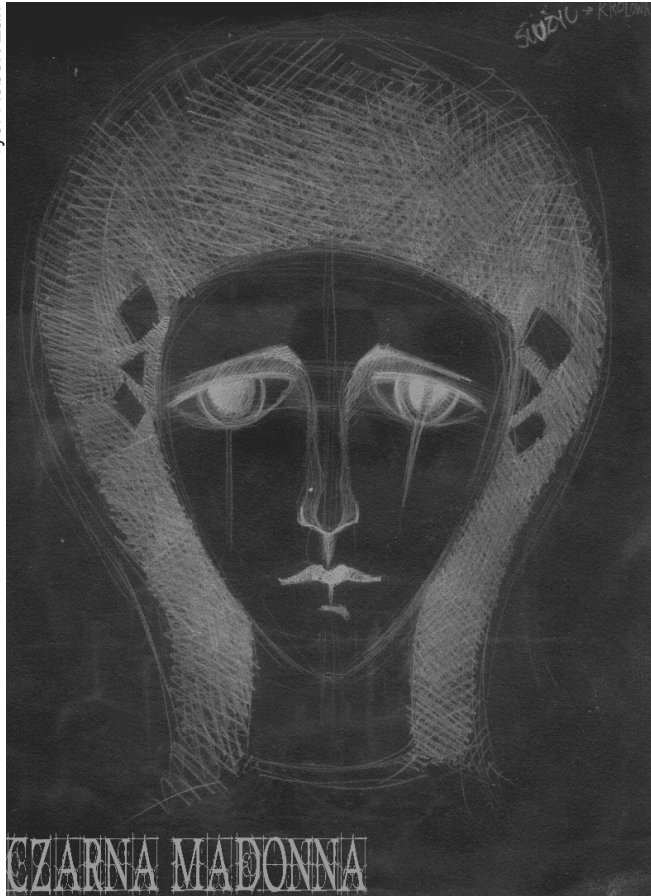
Wędrując po naszym kraju możemy napotkać wiele sanktuariów, kościołów i kapliczek poświęconych Najświętszej Maryi Pannie. Z czego to wynika? Dlaczego właśnie Maryja została przez nasz naród tak bardzo umiłowana?

Maryja - Matka Boga - towarzyszy narodowi polskiemu już od wieków. „Bogurodzica dziewica Bogiem sławiena Maryja...” - to ta, a nie inna pieśń towarzyszyła średniowiecznym rycerzom, gdy walczyli o wolność narodu. Wiedzieli, że tylko pod jej opieką mogą osiągnąć to, co pozornie jest niemożliwe. To za przyczyną Czarnej Madonny Polacy odparli atak Szwedów na Jasnej Górze. Po tym wydarzeniu Król Kazimierz obrał Maryję na Królową Polski i złożył śluby narodu polskiego, w których zawarzył jej cały kraj i każdego Polaka z osobna. Przyrzekł, że naród polski będzie strzegł wiary i przekazywać ją będzie kolejnym pokoleniom. Co roku 3 maja - w święto Matki Bożej Królowej Polski - śluby te są odnawiane przez nasz naród.

Wielokrotnie w dziejach naszej historii Maryja stawała w centrum naszego życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Czas rozbiorów był okresem, kiedy Polska zniknęła z map świata na wiele lat. To dzięki tradycji, przekazywanej słownie historii z pokolenia na pokolenie i dzięki kulturowanej wierze nasz naród

...
 przetrwał ten trudny czas. Podczas każdego powstania mężczyźni z błogosławieństwem swoich żon i matek szli walczyć o wolność, zaś w domach pozostawały kobiety z dziećmi i osobami starszymi. Jak matki Polki miały bronić się przed najeźdźcą? To właśnie modlitwa do Najświętszej Maryi Panny była ich największą obroną i nadzieją. Ponieważ one musiały mieć nadzieję wbrew nadziei. Musiały chronić życie swoich dzieci, dbać o ich edukację i przekazywać

rys. Robert Żak



Oblicze Maryi
 wzorowane na
 twórczości
 Kiko Arguello
 inicjatora
 Drogi
 Neokatechu-
 menalnej.

wiarę. One wiedziały, że nadzieja jest w przyszłych pokoleniach, choć nie wiedziały, kiedy Polska będzie wolnym krajem. Ich żmudny trud wychowawczy zaowocował po wielu latach niezłomnym pokoleniem Kolumbów.

Kolejnym trudnym okresem dla Polski był czas II wojny światowej, w tym czas obozów, łagrów i wielkiej tęsknoty za wolnością. Maryja zawsze była z tymi, którzy walczyli za ojczyznę i cierpieli z jej powodu. Była na Pawiaku, w Oświęcimiu, Katyniu, Charkowie Ostaszkowie i we wszystkich nieznanym nam miejscach kaźni i zsyłek Polaków. Wszędzie tam, gdzie wzywano Ją o pomoc i

gdzie odmawiano modlitwę „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna Pan z Tobą...”. Jeżeli ktoś był w Oświęcimiu, to widział różańce zrobione przez więźniów z okruszyn chleba, poniszczone książeczki do nabożeństwa, obrazki przedstawiające wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, które pieczołowicie ukrywane - były dla tych ludzi największą świętością. Ktoś powie: po co to wszystko? przecież mogli za to stracić życie? a jednak oni nie wyrzekli się wiary swoich ojców, bo ta wiara była ich największą siłą. Czy my dzisiaj postąpilibyśmy tak samo...?

Bardzo często wiedza historyczna przekazywana jest nam na poziomie czystych faktów historycznych z pominięciem duchowości naszego narodu. Tak jakby ona nie miała żadnego znaczenia. Jednakże tej sfery nie można pominąć, gdyż jest ona częścią każdego człowieka, a tym samym społeczeństwa. Ma ona znaczący wpływ na podejmowane decyzje i przebieg wydarzeń historycznych. Te liczne kościoły i kapliczki rozsiane po Polsce, a wznoszone ku czci Najświętszej Maryi Panny są dowodem miłości naszego narodu do niej. Powstały one z wdzięczności za opiekę, za ocalone życie lub z chęci oddania czci i chwały Maryi. Ponadto kult maryjny w naszym narodzie ma swoje odzwierciedlenie w różnorodności modlitw i pieśni poświęconych Matce Bożej, które powstały jako próba uchwycenia jej majestatu.

Jest wiele świadectw ludzi, które są dowodem na to, że Polacy zawsze powierzali swoje życie i losy w ręce Maryi. Jan Paweł II, cały swój pontyfikat zawierzył Maryi: „Totus tuus” - dzięki czemu niczego w życiu nie stracił. Cudownie ocalony po zamachu 13 maja 1981 roku - nie bał się głosić jej fatimskiego orędzia, że świat potrzebuje nawrócenia, a ludzie muszą odmawiać różaniec, pościć i czynić pokutę - tego żąda od nas Maryja. Jednakże czy spełniamy Jej żądania? Czy umiemy czerpać z maryjnego bogactwa naszej wiary? A może czasami w ramach źle pojętej tolerancji - brakuje nam odwagi by wyjąć różaniec i zacząć się modlić. Spróbujmy nie zaprzepaścić tego, co wypracowały poprzednie pokolenia, a przede wszystkim nie niszczyć relacji z Matką.

Fenomen Maryi polega na tym, że Bóg dał Jej Swojego Syna, zaś na krzyżu powierzył Jej cały Kościół - a tym samym każdego człowieka z osobna. Możemy czuć się bardzo wyróżnieni przez Boga, że dał nam taką Matkę. Różne są ludzkie losy i nie każdy w swoim życiu został obdarowany cudowną matką. Są takie matki, które nie akceptują swoich dzieci, są takie, które nie dorosły do tego zadania i są też takie, które starają się sprostać temu zadaniu, ale nie zawsze im się udaje. Jednakże Pan Bóg w swej dobroci każdemu człowiekowi dał jeszcze Matkę Chrystusa, która nigdy człowieka nie opuści i nigdy nie przestanie go kochać. Jaka Ona jest - ta nasza Matka? Spróbujmy się zastanowić. Jest dobra, mądra, piękna, wyrozumiała, delikatna, kochająca, jest... święta. Człowiekowi słów brakuje, by Ją opisać. Dlatego najpełniej Jej przymioty wymienia litania loretańska, która na stałe wpisała się w nabożeństwa majowe w naszym kraju. W miesiącu rozkwitu kwiatów i zieleni, gdy wszystko po zimowym przebudzeniu prezentuje swoje piękno. Poprzez odmawianie tej litanii spróbujmy bardziej poznać naszą Matkę i wraz z Nią uczmy się bardziej kochać Boga i ludzi.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 7.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcami: ks. Zbigniewem Reguckim i Rafałem Sorkowiczem (duszpasterzami akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejski, Zapraszam!



Śladami **BENEDYKTA XVI**

Tradycją stała się już doroczna wizyta młodzieży naszej archidiecezji w Bambergu i uczestnictwo w młodzieżowej pielgrzymce pieszej razem z młodzieżą niemiecką do Burg Feuerstein. Natomiast w program naszych Archidiecezjalnych Dni Młodych wpisała się już na stałe aktywna obecność młodzieży z Bambergu.

Pierwszorzędnym celem naszego pielgrzymowania do Bambergu pozostaje grób świętego Ottona, patrona obu archidiecezji. Również istotnym wymiarem tych wyjazdów jest budowanie mostów przyjaźni, zrozumienia i pojednania z młodymi Niemcami, którzy nas zawsze serdecznie goszczą.

Zapraszamy do udziału w tegorocznej pielgrzymce młodych do Bambergu bawarskimi śladami Ojca Świętego Benedykta XVI w dniach **9-13 czerwca**. Koszt pielgrzymki wynosi 400 zł (przejazd, noclegi, wyżywienie, ubezpieczenie). Zgłoszenia przyjmuje ks. dr Grzegorz Jankowiak, grjann@wp.pl, tel. 510443887.

PROGRAM PIELGRZYMKI:

9.06. środa

23.00 wyjazd

10.06. czwartek

9.00 przyjazd do Monachium

zwiedzanie wspólne: katedra, Marienplatz, kościoły starego miasta...

12.00 Msza Święta w kościele Buegersaal

12.30 czas wolny, przejazd do Allianz Arena, obiad

16.00 wyjazd z Monachium

18.00 przyjazd do sanktuarium w Altoetting

rozlokowanie / schronisko młodzieżowe, kolacja

Altoetting by night

11.06. piątek

rano Msza Święta w łaskami słynącej kaplicy Matki Bożej

śniadanie

10.00 wizyta w domu urodzin Benedykta XVI w Markt am Inn

11.00 wyjazd do Erding

12.00 przyjazd do Erding

12.00-16.00 rekreacja w największym na świecie kompleksie zjeżdżalni wodnych

16.30 wyjazd z Erding

20.00 przyjazd do Burg Feuerstein / Ebermannstadt

kolacja, spotkanie integracyjne z Niemcami, spoczynek

12.06. sobota

śniadanie

wyjazd i zwiedzanie Norymbergii

15.00 rozpoczęcie pielgrzymki pieszej z młodzieżą diecezji Bamberg w Pretzfeld

18.30 przybycie do Burg Feuerstein i Msza Święta / Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Ludwig Schick

20.00 wspólne świętowanie: posiłek, zabawy integracyjne, śpiew, koncert, rozmowy

23.00 modlitwa wieczorna śpiewami z Taizé, spoczynek

13.06. niedziela

9.00 modlitwa poranna z młodzieżą niemiecką, Msza Święta

11.00 wyjazd do Bambergu

12.00 nawiedzenie grobu świętego Ottona, zwiedzanie katedry i starówki

14.00 wyjazd do Szczecina

22.00 przyjazd do Szczecina

BAMBERG

PIELGRZYMKA MŁODYCH

W programie m.in.: Monachium, sanktuarium w Altötting, rekreacja w największym w Europie kompleksie basenów, pielgrzymka z młodzieżą niemiecką do Burg Feuerstein, zwiedzanie domu papieża Benedykta XVI w Marktl, nawiedzenie grobu św. Ottona - Bamberg.

10-13 czerwca 2010

Kontakt i zgłoszenia:
ks. Grzegorz Jankowiak
Tel. 510 443 887



Program i szczegóły: www.ichtis.info